Numer 45. Nałeż. poczt. opł. gotówką. Dnia 6 Listopada 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Polecony.

— Byłem u lekarza, którego mi poleciłeś.

— A powiedziałeś mu, że ja cię do niego skierowałem?

— Owszem.

— A on co na to?

— Kazał mi zapłacić zgóry.



Słuszne rozumowanie.

— Spędźcie tę świnię z chodnika, przecież to droga dla pieszych.

— A cóżto ona ma karetą jechać? Też idzie piechotą.



Nikt nie pomagał.

Nauczyciel: Kto ci pomagał przy zadaniu domowem?

Uczeń: Nikt mi nie pomagał.

— To niemożliwe. Z pewnością brat ci pomagał.

— Nie, proszę pana profesora, brat mi nie pomagał.

— Więc sam robiłeś całe zadanie?

— Nie, brat robił całe zadanie.

Zagadka matematyczna.

— Ile masz lat, chłopczyku?...

— Nie wiem, proszę pana. Kiedym się urodził, mamusia miała dwadzieścia sześć lat, ale teraz ma dwadzieścia cztery!



Szkoci.

Szkoci znani są ze swego skąpstwa. Raz pewien Szkot poszedł do ogrodnika po ogórek. Wielki ogórek kosztuje szylinga, mały pół szylinga.

— Kupię mniejszy za pół szylinga, ale niech go pan nie zrywa; przyjdę po niego za dwa tygodnie, kiedy urośnie.

Nie udało mu się.

Pewien Szkot zachorował. Mówiono mu, że głośny lekarz, do którego zamierzał udać się po poradę, bierze 5 dolarów za pierwszą wizytę, a dwa dolary za każdą następną, poszedł tedy do niego i powiada:

— Oto jestem znowu, panie doktorze!

Doktór odpowiedział: Przecież ja pana widzę poraz pierwszy w życiu!

— Jakto? — spytał Szkot, udając zdumienie. — Przecież przed tygodniem zgłosiłem się do pana po poradę.

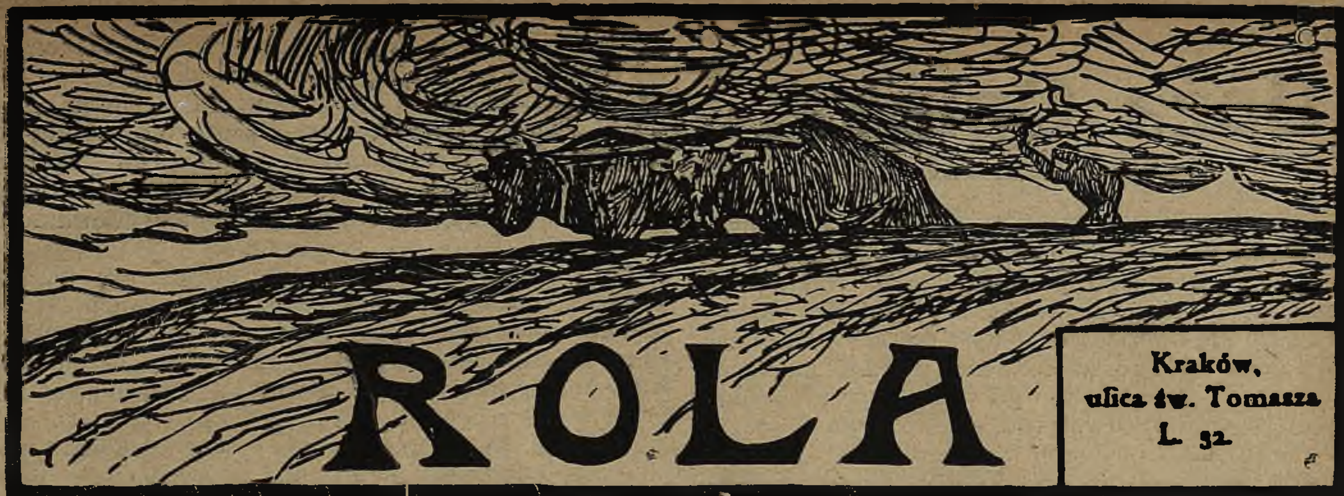
— Ach, tak! — zastanowił się doktór. — Zupełnie o tem zapomniałem. No i jakże się pan czuje?

— Bardzo źle, panie doktorze, bardzo źle, odparł skwapliwie chory, zadowolony, że udało mu się wyprowadzić w pole lekarza i podał mu prędko dwa dolary.

— Nader czuje się pan źle? — mruknął doktór ze współczuciem, chowając dolary do kieszeni. — Niechże pan jeszcze przez tydzień stosuje kurację, którą panu przepisałem.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 45. Rok XV. Kraków, dnia 6 listopada 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

W ciężkich czasach.



szyscy dzisiaj narzekają na ciężkie czasy, brak pieniędzy, pracy i t. d. Najwięcej narzekań daje się słyszeć na wsi u biedniejszych rolników i w mieście pomiędzy robotnikami. Każdy na coś narzeka, każdemu czegoś brakuje, nikt nie jest zadowolony. Jednakże pomimo tych ciężkich czasów, tych narzekań i tego niezadowolenia widzieć można rzeczy takie, które w dzisiejszych czasach wydają się czemś nienaturalnem. I właśnie te rzeczy spotyka się u tych, co najbardziej na złe czasy narzekają.

Wielki kryzys, panujący dzisiaj na całym świecie, nikogo z ludzi, kroczących złą drogą, nie nawrócił. Żaden nałogowiec, pomimo kryzysu i biedy, z nałogu swego nie powstał, ale przeciwnie z jakimś uporem brnie w nim dalej. „Trzeba się napić, niech się bieda wścieknie!“ słyszy się często takie odezwanie. A za słowami idzie czyn. Widzimy często w miastach i miasteczkach ludzi, wychudłych i licho odzianych, którzy narzekają na złe czasy, na rząd, na panów, którzy jeść nie mają co, okryć się nie mają czem, siedzących w knajpie i popijających piwko lub gorzałę za ciężko zapracowany grosz, podczas gdy w domu żona i dzieci nie mają co do ust włożyć. Wystarczy popatrzyć w sobotę po wypłacie, ilu robotników zatacza szerokie kręgi po ulicach, gdyż nogi nie chcąc ich nieść prosto, albowiem zbytnio się zakropili.

A oto inny obrazek: Idę ną stację do pociągu o godzinie trzeciej po północy. Mam czasu dość, więc idę powoli. A oto na końcu jednej z ulic pod drzewem siedzi kilka osób i coś wykrzykują. Pytam się jakiegoś przechodnia, co oni tam robią. „W karty grają!“ słyszę odpowiedź. Idą dalej i znów pod murem jednej kamienicy widzę grupkę mężczyzn, a nawet jedną kobietę, grających w karty. „Jakto? — pytam mego towarzysza — to oni tak całą noc grają?“ „Nietylko całą noc, ale i w dzień od chwili otrzymania zarobków — brzmi odpowiedź, — a grają tak długo, póki jakiś szczęśliwiec nie obłupi innych zupełnie!“

Powiada przysłowie: „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz!“ Niechby więc ci, którzy nie umią grosza szanować, tracili go na pijatyki i karty, samiby za to cierpieli, ale jest tu rzecz gorsza, gdyż w towarzystwie ich można widzieć często tak zwanych bezrobotnych, którzy pobierają zapomogi z funduszów publicznych, a potem przepuszczają je na karty i pijatykę. Ci popełniają zbrodnię podwójną, bo okradają nietylko najbliższą swą rodzinę, ale okradają również państwo, które łoży na ich utrzymanie.

Przegrywanie, czy przepijanie pieniędzy w dzisiejszych ciężkich czasach, bez względu na to, czy one są ciężko zapracowane, czy otrzymywane od rządu zadarmo, jako jałmużna dla bezrobotnych, jest szaleństwem. Może tam w domu stara matka trapi się, co da jutro synusiowi jeść, kiedy pójdzie do roboty, a tymczasem tensam synuś przez całą noc puszcza pieniążki na wódeczkę i karcięta, a puszcza je nie gdzieś wstydliwie w ukryciu, ale w szynku publicznym, albo na jakiemś przedmiejskiem śmietnisku w zatłuszczone karcięta. Ale ta matka nie spyta się synalka, gdy przyjdzie rano do domu, gdzie był i co robił noc całą, a często nie spyta się dlatego, aby jej ukochane dziecko nie zwymyślało i nie sklęło. A tosamo dziecko, które przetrwoniło drogocenny grosz, narzeka potem na ciężkie czasy i na niesprawiedliwość ludzką.

Nie czynią tego wszyscy, ale czyni wielu i dlatego właśnie są tak ciężkie czasy. Gdyby wszyscy ludzie szanowali zapracowany grosz, wówczas byłoby lepiej na świecie i nie potrzebowaliśmy narzekać na ciężkie czasy.

Aleksander Ryś.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

W istocie Anglik nie wrócił. W przedpokoju była już straż, która go, nie spuszczając z oka, wyprowadziła do oczekującego powozu. Price, wychodząc, obejrzał się i sądził, że wśród ciemnej nocy łatwo wyrwawszy się niespodzianie ujść potrafi, lecz oficer w porę pochwycił go za kołnierz, i kilku mocnemi argumentami zniewolono go zająć przeznaczone miejsce. Napróżno odwoływał się do praw międzynarodowych, jako obywatel wolnego narodu, grożąc zemstą W. Brytanji. Generał Byszewki z uśmiechem odpowiedział mu na to:

— Panie Müller, siedź spokojnie, bo ci każę włożyć bransoletki...

Posłyszawszy to nazwisko, więzień spuścił głowę, zamilkł, i na twarzy jego odmalował się wyraz zwątpienia. Opuściła go cała buta i śmiałość, z którą się jeszcze odgrażał przed chwilą. Powóz ruszył z więźniem, a generał Byszewski pojechał dać znać do zamku, iż Price został ujęty.

Natychmiast przystąpiono do obejrzenia jego osoby, i znaleziono przy nim, po kieszeniach, znaczną część złotych medalów królewskich... W mieszkaniu delegat sądowy ciekawsze jeszcze odkrył zbiory starożytności już popakowanych, jakby zacny miłośnik nauki i medalografji sposobił się już do wyjazdu. Były tam i medale ze zbioru króla, i reszty kollekcyj lorda Spencera, i nieświadomego pochodzenia różne zabytki, zdobyte w podróżach zapewne w tensam sposób, jak portugały z królewskiego skarbca. Znać miły ten gość nie spodziewał się wcale, aby go zaniepokojono, obwarowawszy się zręcznie na czas jakiś podrzuconemi papierami i kilku sztukami w mieszkaniu Janka Leliwy. Rachował na to, że go nawet nikt nie będzie śmiał posądzić.

29. Harda dusza.

Leliwę po aresztowaniu osadzono w małej izdebce na odwachu zamkowym. Była ona przeznaczona na więzienie oficerskie, a w nadzwyczajnych wypadkach służyła dla znakomitych więźniów, gdy szło o to, ażeby miani ciągle na oku, ani się wymknąć, ani z nikim widywać nie mogli. Trudno odmalować, co się stało z nim, gdy się dowiedział, o co był obwiniony, tem trudniej, że to nie był gniew, ani rozpacz, ale rodzaj obrażonej dumy milczącej, zacierpniętej z uczucia niewinności. Już postawa jego powinna była naprowadzić na to przekoanie, iż występnym być nie może... Milczał tak chmurny, z zaciętemi usty, z podniesionem czołem, nie chcąc się nawet ani tłumaczyć, ani uniewinniać. Ruszał ramionami, gdy go indagowano, i odpowiadał zaledwie półsłowy. Cierpiał okrutnie, ale się hamował. Ci nawet, co najmocniej przekonani byli, iż występnym być musiał, dziwili się mocy charakteru, który ugiąć się nie dał... Tak dni kilka spędził pod strażą najściślejszą, nie okazując niecierpliwości, nie prosząc i nie domagając się o nic. Jedzenie odsyłał, ograniczając się chlebem i wodą, byle życie utrzymać.

— Wygląda na męczennika, nie na winowajcę! — szeptali oficerowie. Kilku z nich chcieli się doń zbliżyć, ale się w żadną z nikim nie wdał rozmowę. Zasunięty w najciemniejszy kąt izdebki, całe dnie siedział nieporuszony i milczący.

Gdy wieczorem pochwycono Price'a i przekonano się o niewinności Leliwy, król natychmiast i po kilkakroć ponawiając wydał rozkaz, aby i chwili nadaremnie niewinny nie cierpiał, i żeby go nazajutrz rano uwolnionego przyprowadzono do niego. Czuł on i ks. Albertrandi, że tę fatalną omyłkę należało wynagrodzić jak najgłośniejszem uznaniem niewinności Leliwy...

Rano było i ledwie poczynało świtać, gdy ks. kusztosz z rozkazem króla wszedł na odwach, słowo szepnął oficerowi i pospieszył do więźnia izdebki. Chłopak nierozebrany, oparty na łokciu drzemał ze znużenia; otworzył oczy powoli, i przychodząc do przytomności powstał.

— Mój drogi panie Janie — zawołał ksiądz ręce obie wyciągając ku niemu, aby go uścisnąć — przychodzę z sercem pełnem radości zwiastować ci nowinę szczęśliwą. Twoja niewinność Bożą prawdziwie mocą i cudem odkryta została, wychodzisz czysty i niepokalany... Jesteś wolnym. Król rozkazał mi, bym, jak tylko wstanie, przyprowadził cię do niego...

Ks. prałat spodziewał się wybuchu radości, ale twarz Leliwy nie zmieniła się prawie, błysk i drgnienie przeleciały po niej tylko, brew się ściągnęła. Stał milczący.

— Chodź, dziecko moje, wyjdźmy stąd; spocznij, orzeźwij się... — dodał Albertrandi...

Leliwa narzucił swój płaszcz na ramiona, i nie mówiąc słowa, udał się za księdzem... Znać było, że zbyt głęboko dotknięty posądzeniem, jeszcze przebaczyć go nie mógł.

— Przyznasz, mój panie Janie — mówił kustosz — iż okoliczności względem ciebie więcej niż my zawiniły. Stała się krzywda, ale nieunikniona... Bądź pewien, że król, który to czuje, sowicie ci się ją wynagrodzić będzie starał.

Chłopak skłonił się zimno i krokiem powolnym, rozstawszy się ze swym przewodnikiem, udał się do mieszkania dawnego... Stało ono tak, jak je porzucił, ale sprofanowane poszukiwaniem, którego samo wspomnienie go oburzało. Niepodlewane kwiatki poschły na oknie, rzeczy w nieładzie walały się po pokoju... Leliwa chwilę stał zamyślony, spoglądając na izdebkę, w której przeżył i przedumał tyle godzin szczęśliwych. Nie chciał ani na chwilę odpocząć, już pod tym dachem; natychmiast zrzuciwszy z siebie liberją dworską, zaczął ubogie swe rzeczy i książki pakować. Wykonywał to z jakąś zawziętością i pospiechem gorączkowym, chwytał, wiązał, uprzątał, jakby jednej godziny dłużej tu nie miał pozostać...

Król wstawał dosyć rano; jak się tylko ubrał, posłano po Leliwę. Paź, dawny towarzysz, który po niego przyszedł, zmieszany jakoś, zastał go pakującego rzeczy ostatek.

— Niepotrzebnieś to zrobił — rzekł — wszakże zostaniesz z nami.

— Nie — krótko odparł Jan — nie, bo nie chcę... Pali mnie tu, jakbym po ogniu stąpał ,dusi powietrze, którem oddycham, mam dość dworu, łaski i służby...

— Czekaj! czekaj! słowo królewskie zmieni to postanowienie.

Leliwa potrząsł głową... Stanęli u drzwi gabinetu, z którego Ryx wychodził; wpuszczono Janka. Król wyciągnął doń rękę.

— Niewypowiedzianie mnie boli, coś niewinnie przecierpiał — rzekł. — Niewinniśmy! byliśmy w fatalnym błędzie. Wobec całego dworu uroczystem słowem mem oczyszczę cię; proś, o co chcesz, czuję ci się dłużnym.

— Najjaśniejszy panie — odezwał się Janek — o nic nie proszę tylko o uwolnienie, a WKMość raczysz też w oczach tych, o których dobre mniemanie mi idzie więcej niż o życie, oczyścić mnie z ohydnej plamy...

— Tak, przyjeżdżała tu p. pisarzowa prosić za waćpanem, dziś jeszcze ja pojadę do niej, powiem jej. Ze służby nie potrzebujesz się uwalniać, ja ci ręczę, że tego nie będziesz żałował.

Leliwa się skłonił.

— Wdzięczen jestem za łaskę WKMości — rzekł — lecz postanowienie moje niezmienne. Miałem czas przez tych kilka dni zastanowić się nad sobą; nie jestem stworzony do dworu...

— Czuć jeszcze w wyrazach tych gorycz, jaką cię napoił ten wypadek, ale nigdy jawniej, dowodniej niewinność nie wyszła w tryumfie...

Leliwa zmilczał; pukano do drzwi, skłonił się i wyszedł. W korytarzach otoczyli go towarzysze, znajomi, winszując mu i ubolewając i ciesząc się. Podziękował sucho... wszyscy zrozumieli, iż krzywdy nie przebaczył, że tkwiło w nim jej uczucie jeszcze tak żywe, tak gorące, iż się lękał ust otworzyć, aby się z niem wyraźnie nie objawić...

Z postawy Leliwy wyczytał to król także i zabolał nad tem; nie stracił godziny, spełniając, co przyrzekł. Kazał mu być na pokojach, i zgromadziwszy cały dwór, w wyrazach najżyczliwszych oddał sprawiedliwość pokrzywdzonemu. Kareta stała gotowa, Leliwie kazano towarzyszyć jej konno do pani pisarzowej.

Tu o niczem nie wiedziano jeszcze, dom cały był w strapieniu wielkiem, bo Ewunia coraz gorzej się miała. Zebrani doktorowie bardzo byli o nią niespokojni, matka jedna i siostry domyślały się przyczyny tego nagłego wstrząśnienia i choroby... Wielkie było podziwienie pani pisarzowej, gdy oznajmiono króla, a większa jeszcze radość, gdy się ukazał, wiodąc za sobą Leliwę. W kilku słowach zrehabilitował młodzieńca, który stał zarumieniony z należnem poszanowaniem w progu. W tejże chwili Ludwika, która była przytomna przyjęciu, pobiegła do łoża siostry szczęśliwą jej oznajmić nowinę.

Można sobie wystawić, jak radość była wielka i jak podziałała na chore dziewczę, kiedy ku wieczorowi już tego dnia lekarze znaleźli polepszenie. Pisarzowa, zapomniawszy ostrożności, chciała posłać do zamku i zaprosić pod jakim pozorem Leliwę do siebie, lecz biedny chłopak zaledwie wrócił z królem do zamku, zabrał co miał i natychmiast dwór i służbę opuścił...

Ks. kustosz niezmiernie go żałował.

— Harda dusza, harda dusza — powtarzał — dziwować się nie ma co, krew to szlachecka, która choć urazę przebaczy... zapomnieć nie umie. Ani mu się dziwować godzi, iż dwór opuścił; daj Boże tylko, by się nie zmarnował i nie przepadł.

30. Wyjazd Janka.

Gdyby był Janek pragnął, mógłby zostać na dni kilka przynajmniej prawdziwym bohaterem, tak cała Warszawa zajmowała się jego przygodą, którą umyślnie, dla zupełnego oczyszczenia chłopca niewinnie posądzonego, ogłosił w gazecie swej ks. Łuskina, opisując zarazem historję Tomasza Price alias Jana Müllera... który teraz wybierał się do rodzinnego Hamburga w niemiłem towarzystwie policyjnych strażników.

Szukano oczyma pana Jana wśród królewskiego dworu, i dowiedziano się z podziwieniem, iż natychmiast, podziękowawszy za służbę, zamek opuścił. Między innemi doszła o tem wiadomość i do pana podskarbica, który się głęboko nad nią zadumał. Uwolnienie Janka nowym go nabawiało niepokojem; posłał na zwiady zaraz, dokąd się udał, i jakie miał zamiary nadal. Dowiedzenie się wszakże nie było łatwem, jak się zrazu zdawało. Wprawdzie wyniósł się z zamku, lecz dokąd, nie spowiadał się nikomu. W mieście nikt go nie widział, domyślano się, że mógł wyjechać, a podskarbic zaczynał go posądzać, iż mógł się udać do Krakowa. Cóż, gdyby powziął myśl jechać z podziękowaniem do ex-wojewodzinej?

Zaniepokojony mocno podskarbic kazał szukać kulawego Brzeskiego, nie wiedzieć w jakich zamiarach. O tym wiedział z pewnością, że się znajdował w Warszawie, a nie wątpił, że o schronieniu Janka i jego projektach wiedzieć musiał.

Nieszczęśliwemu kuternodze trudniej się było ukryć ze swoim kalectwem, niż komu innemu; wynaleziono go wprędce w jakimś dworku za Nowym Światem. Posłannik podskarbica znalazł jego i żonę pakujących się do podróży. Na zaproszenie Brzeski ramionami ruszył, coś odmruknął niewyraźnego, ale w końcu dodał:

— No, to przyjdę.

Zjawił się nazajutrz kwaśny i posępny. Podskarbic, który noc spędził niespokojną, kazał zaraz drzwi pozamykać i wciągnął go do najdalszego gabinetu.

— Słuchaj Brzeski — rzekł — gadajmy po ludzku.. .Jesteś na mnie zły, a to jabym na ciebie się wściekać powinien. Jednakże widzisz, przebaczam ci...

— Ale zapewne! — przerwał kuternoga — a ja panu nie przebaczam, boś mnie wciągnął w to... że ja całe życie pokutować muszę...

— Boś głupi — odparł podskarbic — cóżeś takiego zrobił?

— A łzy tej kobiety?

— Dajno pokój, to są romanse — zawołał podskarbic — mówmy o tem, co jest.

Dumny pan zbliżył się do sługi.

— Co on myśli czynić z sobą?

— Któż to on? — rzekł Brzeski.

— Nie nudź mnie i nie doprowadzaj do niecierpliwości, gdy aż nadto rozumiesz. No, on, ty przecie wiesz o nim.

— Ja tam nic nie wiem — bąknął kuternoga.

— Czuję się w obowiązku pewnej restytucji, a radbym, żeby sobie gdzie stąd daleko ruszył. Rozumiesz... Niech się wybierze do... do... no! dokąd chce, byle daleko; dam mu pomoc... mogę mu coś ofiarować.

— Ani on tego nie przyjmie ,ani ja mu będę śmiał to proponować...

— No, cóż z sobą robi?

— Albo to ja go prowadzę... Zrobi, co zechce...

— Przyszlej go do mnie...

Brzeski potrząsł głową.

— Nie pójdzie, i ja go nie poszlę.

— Patrzże tylko, stary ty bigocie — zawołał zniecierpliwiony podskarbic — że ty przez źle zrozumianą o niego troskliwość gubisz go. Przecież go nie zjem. Dałbym mu do kaduka jakie tysiąc czerwonych złotych, żeby się z kraju wyniósł. Hm? Dwór saski zawsze jeszcze pamięta straconą Polskę... pełno tam naszych, znalazłby protekcją, przyjętoby go do wojska...

— Tak! śliczna planta! — rozśmiał się Brzeski — ale do czego jemu to wszystko? Gadajmy otwarcie,

kiedy już o tem pan mówić każe. On młody, pan stary... są świadki i dowody, co się stało; póki pan żyjesz, milczymy... a potem... on swe prawa odzyszcze...

Podskarbic aż się rzucił.

— Niedoczekanie wasze! Ja żyć będę, tyś starszy odemnie, a gdy ciebie nie stanie, jak dowiodą? jak?

— To moja rzecz — spokojnie dodał Brzeski. — Jam starszy, ale pan żyłeś nie szczędząc życia, a ja sobie pomaleńku... Toć zobaczemy, co Bóg da. — Zimna krew kuternogi do wściekłości niemal przyprowadziła podskarbica.

— A no, to zobaczemy — rzekł szydersko. Ja się też będę starał obronić, dziękuję za przestrogę...

— Niema za co — szepnął Brzeski, pokłonił się i wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Michałowe zaloty.

(Humoreska)

— No, nareście Michał się przecie ożenił! — radziły między sobą kumoszki. — I to dobrze się ożenił! Dostał i kobietę jak się patrzy i wiana niemało. Ano, miał szczęście!

— A miał szczęście, bo go szukał — mówi druga. — Bo, nawet Pismo święte powiada, że szukajcie a znajdziecie! Tak i Michał szukał, szukał, aż znalazł!

— Tak znalazł — mówi inna — ale ten szukał aż dwa roki! Przez dwa roki był wdowcem i już wszędzie wypróbował, gdzie się tylko dało i nigdzie nie mógł nic dla siebie znaleść!

— A, nie mógł, bo przebierał, — mówi pierwsza — lada pomietła brać nie chciał, a znów jego „lepsze" nie chciały, bo przecież to chłop już w latach i dzieci dwoje po niebosce zostały!

— Tak! zostały, ale majątek miał!

— No miał! — lecz gadaj z takimi naszymi „pannami". Skoro jak która jeno troszkę zdatniejsza, to zaraz „pychy na dwa sztychy", patrzy tylko za elegancikami pierwszej wody. A tu taki „elegancik", jak weźmie jedną taką „dryndę", to reszta zostanie i starzeje się. A jak której już trzydziestka minie, to wtenczasby poszła jak to mówią — i za osła. A takiej już i Michał nie chciał brać!

— No, bo przecież z Michała porządny chłop! A gospodarz!

— A wiecie wy — mówi inna — jak on to nawet w mieście chciał się żenić

— A jużcić wiem! Bo Michał to lubi bardzo opowiadać. Kiedyś naprzykład u Kuby na chrzcinach ktoś go zagadnął: „Michale opowiedzcie nam jak to było z tą ożeniacką w mieście?" „Ano, jak było?! Tak było — mówi Michał. — Moja nieboszczka, świeć Panie nad jej duszą, zachorowała, było to na wiosnę. Sprowadzam doktora, lekarstwa, co mogę, a tu nic i nic! Przeleżała kilka dni, coraz to gorzej i gorzej i nieboga umarła! Co robić?! Zostałem z dwojgiem małych dzieci, a tu wiosna, tu robota, a tu nie ma kto! Donajmować się trudno, a na obce ręce spuścić się jeszcze trudniej! Zacząłem się obzierać za jaką żoną. Posyłam do tej, nie pójdzie, posyłam do tamtej, nie pójdzie, a tu bieda coraz większa! Dzieci mizernieją, bo ich nie ma kto dojrzeć, ja musiałem orać, siać, sadzić, gotować, prać i dzieci bawić! Jednem słowem była mi bieda! To znów posyłam swaty to tu, to tam, lecz jakoś nie sprzyjało mi szczęście. Aż ktoś mi poradził, że w mieście, w tem a w tem miejscu jest kobieta, która mogłaby być dla mnie. Tak ja zaprzęgaj konie i jazda do niej! Zajeżdżam patrzę, siedzi baba dosyć okazała, na jakimś kulawym stołku i skrobie sobie nogę poniżej kolana. Tak ja niewiele myśląc, zaczynam zaraz prosto z mosta: „Wie pani co?" — mówię jej. „A nie wiem" — powiada. „A to ja powiem! A ponieważ nie mam czasu na próżne gadania, więc oświadczam się pani, że potrzebna mi jest żona a gospodyni. Gdyż nie chwaląc się, a prawdę rzec, majątek mam i dwoje dzieci po niebosce — świeć Panie nad jej duszą, — a nie ma im ani mnie kto łyżki strawy ugotować, koszule wyprać, dobytku dopatrzeć! Możeby — powiadam — pani się zdecydowała pojechać zemną na wieś, a za trzy niedziele wyprawimy wesele, że aż hej!"... Baba powiada: „Jechać, nie jechać... nie zawadzi, jeżeli gospodarz chce, jedziemy!" Powynosiłem na wóz jej graty, niewiele tam tego było, kuferek, pierzyna, jakiś tam jeszcze tłomoczek, a wreszcie baba. Usadowiła się na swoim kuferku i jazda! Lekko to jakoś poszło — myślę sobie. Ale co to jest wart ta moja przyszła żona?! Więc chcąc nawiązać jakąś rozmowę, pytam: „A ile też pani liczy sobie roczków?" „A! lat! Czterdzieści — powiada — pewnie się gospodarzowi dużo widzi!?" „Et, dużo, nie dużo i nie mało, ot prawie — powiadam. — A majątek też jaki pani posiada?" „A! Majątek — powiada. — Tak, ot dziura... w kieszeni i włos na... goleni" — zaśmiała się baba. Lecz mnie na taki komplement zrobiło się ciepło, aż mnie pot oblał! Tak dojechaliśmy do domu! „No, złaź pani z woza — powiadam — ot to moja zagroda!" Baba złazi nie złazi, coś jakby kulała na obie nogi. Tak ja powiadam: „A co to, pani kuleje?! „Et, to tak mi jeno nogi ocierpły — powiada — nie kuleję!"... „Pani! — powiadam — tu niema co w bawełnę obwijać! Pani kuleje, a ja do swojego gospodarstwa potrzebuję kobiety zdrowej! Przecież nawet nieprzymierzając wody gdybyś pani chciała przynieść, to po drodze wszystkę rozchlapiesz!". „A cóż ja tu — powiada — za służącą przyszła, żebym wodę nosiła?!". Zaczęła baba krzyczeć i wymyślać mi od chamów, djabłów i tym podobnych dziwolągów, aż się chałupa trzęsła. Ja, stojąc, patrzyłem na tę całą furyję, gdy wtem baba do mnie przyskoczyła i bęc mnie w nos! Krzyczy: „A cegóż stoisz chamie przeklęty!? Weź mię z powrotem! Może myślisz, że piechotą pójdę?" Ja przyjąłem pokornie tak wyzwiska jak i policzek i powiadam: „Siadaj pani na wóz! Jedziemy!" W drodze powrotnej baba sapała jak lokomotywa, pomstowała na czem świat stoi, a ja jechałem cicho! Aż około pół drogi złość mię okrutna uchyciła, porwałem wszystkie jej graty, pozrzucałem na ziemię, a baba sama za tym dobytkiem zeskoczyła, a ja nawróciłem końmi i co koń wyskoczy jechałem do domu! Myślę sobie: A wciurnaści tu robota, tu dzieci same, a tu masz! Jeszcze narzeczone odwoź do domuów! Co ona tam zrobiła, jak doszła do domu, tego nie wiem, tylko tyle wiem, że doszła. A ja wybrałem jeszcze jedną uczciwą dziewczynę i to gospodarską córkę, posłałem swaty i tym razem Pan Bóg mi poszczęścił, zostałem przyjęty, ożeniłem się i żyjemy szczęśliwie.

Szczepan Orzech.

MATKA.



Pierwszą i najważniejszą istotą po Bogu na ziemi winna być dla każdego człowieka matka. I niemasz zaszczytniejszego nazwania na tym padole płaczu od imienia matki, a wyższego stanowiska od stanowiska rodzicielki. Matka dla każdego człowieka powinna być tą świętością, o której źle ani myśleć, ani mówić, ani której źle czynić nigdy nie wolno. Bo matka dla swojego dziecięcia, czy ono jest dopiero w pierwszych latach życia swojego, czy w pełni życiowego rozkwitu, czy wreszcie nawet w latach dojrzałych, to matka na tej ziemi jest dlań zastępczynią Boga i jej właśnie po Bogu od dziecka największa cześć się należy.

Zaledwie takie małe kocię się ulęgnie, a już matka drży o nie, smuci się boleścią jego, a raduje każdem rozweseleniem. Cierpi z niem, a cierpi więcej od niego. I nieraz w bezsenne noce wpatruje się w bezzębne bobo i marzy, co z niego będzie w przyszłości. A przeważnie marzy dlań o przyszłości jasnej, wzniosłej, pełnej chwały i rozradowania. Rozsądna matka marzy o tem, aby to jej dziecię, kiedy dorośnie było człowiekiem uczciwym, pożytecznym ludziom, aby rosło na chwałę Bogu i na pożytek ludziom. Natomiast matka lekkomyślna pragnie dla swojego dziecięcia więcej chwały ziemskiej, urody, dostatków, słowem tego, co szczęśliwego świat ten daje, a co z chwilą śmierci znika bezpowrotnie.

Rozsądna matka od pierwszych chwil życia dziecięcia wpaja w nie zasady szlachetniejsze, uczy kochać Boga i bliźniego, uczy unikać złego, choćby to zło chwilowo i pewne korzyści przynieść mogło, bo wie, że wszystko zło nigdy na dobre wyjść nie może, ale pociąga za sobą jeszcze gorsze następstwa.

Nierozsądna matka wpaja w dziecko fałszywą ambicję, pobudza u niego chęć pięcia się w górę, choćby tam prowadziła droga nie zawsze szlachetna.

Ale tak jedna, jak i druga matka, wpatrując się w dziecię swoje, chce odgadnąć, co z niego będzie w przyszłości. Ale czy odgadnie? Prawie nigdy! Boć z takiego małego berbecia, który w poduszkach nóżkami wierzga i paluszkami w buzi grzebie, może być biskup, kardynał, minister, wódz niezwyciężony, mędrzec, wynalazca, ale może też być i szubienicznik skończony, wyrzutek społeczeństwa, który za swe zbrodnie na szubienicy zawisnąć może. Czem to dziecię będzie w przyszłości, żadna matka nie wie, ale gdyby nawet wiedziała, ani mniej, ani więcej nie kochałaby swego maleństwa, jak je kocha w danej chwili, bo miłość matki ku dziecku jest bez zastrzeżeń i ograniczenia.

Na naszym obrazku widzimy jedną z matek, wpatrzoną w swoje uśpione dziecię. Wpatruje ona się w swego „kaniacka“ i marzy o jego przyszłem szczęściu.

A teraz weźmy odwrotną stronę medalu i zapytajmy, czy dzieci odpłacają rodzicom, a przedewszystkiem tej matce, należną im miłością? Czasem się to zdarza, ale jakżeż rzadko. Dziecko ucieka się pod skrzydła swej matki dotąd, dopóki jej potrzebuje, ale gdy zaczyna sobie samo dawać w życiu radę, po największej części zapomina o tej, która mu całe swe serce oddała.

Iluż to mamy takich synów i córek, którzy kochają rodziców tylko wtenczas, gdy ich potrzebują, ale zapominają o tej miłości, gdy rodzice nic już dla nich zrobić nie mogą. Iluż to jest takich synów i córek, którzy nie pamiętają czwartego przykazania Boskiego, które wyraźnie nakazuje: „Czcij ojca twego i matkę twoją!“ Wielkie to i piękne przykazanie nakazuje bezwarunkowo czcić, a więc i kochać swych rodziców, nie dodając nigdzie żadnego zastrzeżenia „jeżeli“, bo Pan Bóg przykazał czcić i kochać swych rodziców bezwzględnie, a więc tylko dlatego, że oni są naszymi rodzicami. A od czci tej i miłości nie zwalniają żadnego człowieka ani wady, ani uchybienia, jakieby rodzice nasi popełniali. Pamiętać o tem należy, że choćby ojciec twój był najgorszym wyrzutkiem społeczeństwa, gdyby matką twą wszyscy pogardzali, to ty powinieneś czcić tego ojca i kochać twą matkę, bo ci to nakazał sam Bóg i tego od ciebie wymaga. Rodzice twoi, jeżeli źle czynią, sami za siebie będą odpowiadać, a ty mimo ich ułomności czcić ich i kochać powinieneś.

Z przykrością jednak stwierdzić trzeba, że tej miłości ku rodzicom dziś zbyt mało na świecie.

MACIEK BZDURA GADA:

Wkiejsik powiadałem, ze jakby wszyscy ludzie mówili ino prawdę, toby się w parę godzin świat zawalił. Przyjaciel przyjacielowi wydrapałby ślipie, jakby ten przyjaciel wiedział, co o niem jego przyjaciel myśli. Przyjaciółka obdarłaby przyjaciółce wszędzie wszyćkie kudły, jakby jej ino ta rzekła raz i drugi wierutną prawdę o niej. I byłoby takie zamiesanie między ludźmi, ze niktby nie wiedział, gdzie kto ma głowę, gdzie ręce, gdzie nogi, gdzie gębę a gdzie inkse cąstecki ciała swojego. I jakby się chciał o tem dowiedzieć, musiałby ich sukać ze świcą po chałpie. Ludzie musą się nawzajem cyganić, bo na cygaństwie świat stoi.

Ale cygaństwo cygaństwu nierówne i nie wszędzie jest ono jednakowo uprawiane. Na wsi jest prawdy więcej, w mieście mniej. Bo weźmy naprzykład dwoje młodych ludzi, którzy, jak to powiadają, mają się do siebie. Przy takich staraniach się o siebie na wsi jest zawse choć trochę prawdy, podcas gdy w mieście niema jej prawie całkiem. Na wsi, jezeli Maryścyne morgi ulubią się Jaśkowi, to on tam nie będzie powiadał Maryśce, ze ma carne ślipka, jak kocicka, ze ma kudełki na łbie, jak aniołek, ze ma głosik, jak synogarlicka, ale jej powie otwarcie, ze jakby jej tatuś dali te morgi za lasem i dorzucili do tego jaką jałówcynę, toby ją tak siarcyście kochał, ze jazby się wydzierała. I często na zadatek tej miłości to ją tam uscypnie gdzie pod pazuchą na nodze, albo uwali kułakiem za plecy. Dzieucha wie zawcasu, co ją w małżeństwie ceka i jak ją potem chłop wali, to la niej nie zadna nowina.

A w mieście? W mieście, jak się jakiemu śturkacowi spodoba tatusiowa kamienicka, albo dolary na ksiązecce w kasie, to on nie powie otwarcie: „Panno Sztefciu, jabym panienkę tak siarcyście miłował, ze jaz, jaz, ino coby mi twój rodzic tę budzinę przy ulicy Długiej na mnie zahipotekował, lub dał tych dolarków z parę tysiąckóẃ", ino będzie ją włócył po kinach, będzie wzdychał do niej, jak plebańska kobyła, będzie chwalił jej ślipka, jej gębusię, będzie całował koniuski jej palusków, a takiego uściwego będzie udawał, ze jakby go Ojciec święty zobacył, toby go zaraz kazał kanonizować i w ramki oprawić. Taki miastowy śturkac ćmi dzieuse bakę, a po cichu bada, cy ta kamienicka przy ulicy Długiej niebardzo obciązona na hipotece, cy te dolarki rzecywiście w banku się znajdują. A im kamienicka cyściejsa i im dolarków więksa kupa w banku, tem miłość takiego pajaca staje się więksa. I nieraz się zdarza, ze taki niby to zakochany wymocek miastowy przysięga swojej wybrance, która jest spasiona, jak klempa, ze ją będzie na rękach nosił i prochy z pod jej stóp ścirał.

Wsiowska dzieucha wie zgóry, co ją ceka po ślubie, więc co się rzecywiście po nim stanie, nie będzie jej dziwota, a miastowa wierzy, albo i nie wierzy. Jak wierzy, to zaraz po ozeniacce wywali na swój los ślipie i becy ze zgryzoty, co ona tez najgorsego zrobiła! Pobecy, posmuci się, a potem suka sobie pociesyciela, któryby nietylko nie leciał na jej kamienicę lub na dolary tatusia, ale jesce sam od siebie przyniósł la niej jaki podarunek. I wtedy najcęściej tak jest, ze małzonek za tatusiowe dolary hula sobie z inksemi, a jego połowica pociesa się znowu z inksemi. A taka, co nie wierzy, to jesce przed ślubem upatruje se juz inksego, z kimby się w razie potrzeby pociesyć mogła. A jak jest śwarna, to zawse pociesyciela znajdzie, bo menszczyźni, choć powiadają niektórzy, ze są oni bez serca, mają przeciez dobre serca i uciśnione niewiasty pociesać lubią, ile się ino da i jak się da.

A teraz przypatrzmy się, jak się zachowują takie małżeństwa po ślubie: na wsi morgowe, w mieście kamienicne. Na wsi, jak przyjdzie chłop do chałpy, to nie będzie się mizdrzył do baby, ino jej powie: Daj Maryna zryć! a jak se popapa, to idzie do Weronki Franaskówny po reśtę. W mieście zasie inacej. Taki miescuch, jak wróci do chałpy, to powiada do swej połowicy: Dusecko, cy juz kawusia gotowa. Wis, mam ci tyle jesce jenteresów do załatwienia, ze chciałbym coprędzej co schłapnąć i wybiec jesce na minutkę do miasta ,aby wszyćko wykończyć. I napije się garniątko kawusi (latego tylko tyle, aby i jego baba nie grzysyła obzarstwem) a potem idzie do Hawełki na parę godzin, a gdy się tam utrudzi wielce, idzie odpocąć na godzinkę do jakiej panienki, która ma litościwe serce la wszyćkich potrzebujących pociechy ludzi. Do chałpy wraca nad ranem. Nie przeszkadza więc swojej umiłowanej, aby i ona w casie jego nieobecności posukała sobie jakiego pociesyciela.

Las.

Las ma w sobie milczenia
Wielką, białą ciszę,
Lecz gra czasem hymn smutku,
Gdy się rozkołysze...

Las ma w sobie zadumę,
Ma szept, pełen trwogi...
Las ma deski na trumnę
I dębowe progi...

Las się wspina ku niebu,
Długie lata rośnie,
Żeby potem już stary,
Mógł szumieć rozgłośnie...

Żeby potem, gdy słońce
Nad górami gaśnie,
Mógł spragnionym marzenia
Ludziom szumieć baśnie...

Żeby szumiał ludziskom
Wszystkie bóle ducha, —
Albo w ciszy milczenia
Ich spowiedzi słuchał..

Żeby wreszcie podcięty
Legł w martwej żałobie
I by nie mógł nareszcie
Sam zaszumieć sobie!...

Jacek Orlik.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Danja.

Na północ od Niemiec, otoczona z trzech stron morzem, na półwyspie Jutlandzkim, rozciąga się Danja. Choć zajmuje cały półwysep i kilka sąsiadujących z nim wysp, jest to kraj niewielki, bo obszar jego nie dochodzi do 50 tysięcy kilometrów kwadratowych, a ludność nie przekracza trzech miljonów mieszkańców.

Danja, jakby położona na straży dwóch mórz: Bałtyckiego i Północnego, odgrywała jakiś czas rolę łącznika między Anglją a państwami skandynawskiemi. — Rolę tę straciła jednak z czasem zupełnie i dziś wiedzie żywot bez znaczenia politycznego. Atoli społeczeństwo, nie mając wielkich aspiracyj, obraca swą pracę na oświatę, którą postawiło najwyżej w Europie, oraz na różne cele gospodarcze i humanitarne, prowadzące naród do szczęścia i dobrobytu.



Defilada przed królem duńskim.

Duńczyk poważny, głęboki, trochę poetycki, zajmuje się przeważnie rolnictwem i chowem bydła. Sam półwysep z wyjątkiem wschodnich jego wybrzeży jest wogóle dosyć nieurodzajny, zato wyspy są bardzo urodzajne. Obok zbóż ziemniaki są głównym artykułem uprawy. Płody rolne nietylko starczą dla ludności, ale mogą być nawet wywożone. Przemysł dla braku węgla nie może się rozwinąć na wielką skalę. Ale i ludność ma większą skłonność do handlu, niż przemysłu. Największe znaczenie mają wyroby pończoszkowe wełniane, garncarstwo, garbarstwo i rękawicznictwo. Bydła hodują bardzo wiele; z Danji też sprowadzano i jeszcze dziś sprowadzają do nas dość znaczne ilości masła. Doborowe są konie duńskie. Wypada ich 18 na stu mieszkańców, bydła rogatego 75 sztuk na 100 mieszkańców, a więc odliczywszy drobne dzieci, na każdego mieszkańca przypada jedna krówka. Wielki tedy dochód ma Danja z wywozu bydła i masła. Samego masła mogą wywozić za kilkadziesiąt miljonów złotych. Znaczny jest także chów owiec i świń.

Niegdyś pokrywały Danję lasy szpilkowe, potem dębowe, dziś przeważają lasy bukowe. Rybołóstwo przynosi wiele dochodu. W Małym Bełcie łowią rocznie do 1.000 delfinów.

Pierwotni mieszkańcy Danji należeli do epoki jeszcze przedhistorycznej. Świadczą o tem Kjökkenmöddinger, t. j. nagromadzone wały i wzgórza muszli ostryg, nadto kości ptaków, bobrów, psów i innych. W tych miejscach przebywali ludzie tu spożywali zwierzęta bądź upolowane, bądź złowione w morzu. Owe wały znajdują się po wschodnich stronach półwyspu i wysp, co przemawia za tem, że te strony były przedewszystkiem zamieszkałe. Przybywająca ludność osiedlała się po dogodnych wybrzeżach i głębokich zatokach. Tu też rozwinęły się miasta, w głębi zaś kraju powstawały zamki.

Stolica Danji Kjöbenhavn (Kaufman Hafen) znaczy dosłownie po polsku: Port kupców. Nazwa spolszczona brzmi: Kopenhaga. Kopenhaga zbudowana jest na wyspie Seelandji i Amager, właśnie w miejscu, które ułatwiało łączność pomiędzy Danją i Szwecją. Port wygodny na najlepszej drodze z Bałtyku do morza Północnego ma zapewnioną podstawę swego rozwoju. Szkoły duńskie są wzorowo urządzone, to też jak wspomnieliśmy, oświata stoi tam bardzo wysoko, a analfabetyzm jest tam prawie nieznany gdyż analfabetami są tylko ci, którzy są umysłowo niedorozwinięci.

Brzegi Sundu na północ od Kopenhagi zdobią ogrody, lasy i zamki królewskie. Helsingör ze sztucznym portem na drodze morskiej z Bałtyku i Danji do Szwecji pobierało dawniej cło od okrętów tędy płynących, jednakowoż zniesiono je w 1857 roku za wypłatą sumy ryczałtowej ze strony interesowanych państw Danji.

Na wyspach Faroer, składających się z 25 małych, skalistych, podartych przez morze wysepek, głównem bogactwem mieszkańców są owce, których niejeden wieśniak hoduje do 300 sztuk i więcej.

Do niedawna do Danji należała duża wyspa, położona daleko od niej na północ, Islandja, dziś jednak jest ona niezależną republiką.

Na powyżej zamieszczonym obrazku widzimy defiladę przybocznej armji królewskiej w czasie jej defilady przed królem duńskim. Jak widzimy, tak żołnierze, jak i król, mają na głowach olbrzymie czapy. W głębi widać zamek królewski: Rosenberg.

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ X.

Ponieważ czytelnicy nasi, bezwątpienia za przykładem Desormeauxa, wzdrygną się z oburzenia, wobec podstępu ohydnego, skutkiem którego młoda mężatka stała się ofiarą Barantela, pośpieszamy tedy z objaśnieniem natychmiastowem, cofając się nieco w przeszłość niedaleką.

Oto co zaszło na kilka dni przedtem, zanim Leon nakłonił młodą dziewczynę do zaślubienia potwornego Dargona, jako małżonka, którego dla niej jakoby wybrał nieboszczyk bankier.

Zgon pana Barantela ojca zmusił syna do zapoznania się ze stanem interesów, z rachunkami, książkami, z kasą, ażeby się dowiedzieć, jaka jest wartość domu, który chciał ustąpić. Ze zrobienia tego inwentarza wynikło, iż pewnego pięknego poranku spadkobierca wezwał Dargona do swego gabinetu. Ten niezawodnie już wiedział, w jakim celu wzywa go nowy pryncypał, gdyż stawił się tak pomieszany, że Barantel, uważając za zbyteczne wszelkie objaśnienie, wskazał mu biurko i rozkazał tonem surowym:

— Siadaj tutaj, nędzniku, i pisz, co ci podyktuję.

Urzędnik usłuchał, nie sprzeciwiając się wcale, i w miarę, jak Leon mówił, ręką drżącą skreślił następujące straszne zdanie:

„Niniejszem przyznaję, że zapomocą fałszowania rachunków i podrabiania podpisów, przywłaszczyłem sobie z kasy domu bankierskiego Barantela, gdzie byłem urzędnikiem, sumę dwadzieścia siedm tysięcy franków“.

Leon, podyktowawszy to, zapytał:

— Czy przyznajesz pan cyfrę sumy, do której, o ile się przekonałem, dosięgły twoje nadużycia?

— Tak, panie, to prawda.

— No to napisz datę i podpisz tę deklarację.

Na to wezwanie winowajca padł na kolana i wyciągnął ręce, skomląc płaczliwie:

— Nie wymagaj pan tego, panie Barantel... Przebaczenia... litości... przysięgam, że się poprawię... całe życie moje poświęcę, dla odpokutowania mej winy.

Leon widocznie dnia tego nie był usposobiony do czułości, albo zbyt dobrze znał człowieka, aby miał wierzyć jego przysięgom, skoro, nie dając się wcale wzruszyć, ujął za taśmę od dzwonka mówiąc:

— Jeżeli nie podpiszesz, każę cię aresztować agentom, którzy na dole czekają na me rozkazy.

Dargan zrozumiał, że niepodobna zwłóczyć i, wziąwszy pióro, uzupełnił deklarację w żądany sposób.

— A teraz wypędzam cię z mego kantoru — dodał Leon, składając podpisaną deklarację. — Przez pamięć na ojca mego, który był dla ciebie życzliwym, nie chcę cię wysłać na galery, ale uprzedzam cię, że zrobię użytek z tego papieru, jeżeli po odejściu odemnie, dowiem się, iż życie twoje nie jest wolne od zarzutów.

Bądź cobądź Dargon opłacał wszystko zbyt małym kosztem, ażeby miał skąpić podziękowań i pięknych obietnic.

Rękę też przyłożył do serca, przybrał minę jak najbardziej wzruszoną i wyjąkał, udając, że dusi się z przejęcia:

— Niech mi pan wierzy, panie Barantel, że wspomnienie o pańskiej wspaniałomyślności nakaże mi obowiązek wykupienia tego fatalnego pisma, przez zwrócenie panu pieniędzy, które wziąłem. Ażeby tego dopiąć, pracować będę dnie i noce.

— A tak — szyderczo odezwał się Leon. — Pracować będziesz po nocach... kartami zapewne?

— Nie, panie. Byłbym ostatnim z nędzników, gdybym nie wyrzekł się gry od dziś, gdy ręka pańska ocaliła mnie z przepaści!... Chcę się zrehabilitować uczciwą pracą.

— Wzrok twój chorobliwy sprzeciwi się wkrótce ziszczeniu tego chwalebnego projektu.

Na te słowa Dargon schylił smutnie głowę, opuścił ręce i wyrzekł głosem złamanym:

— A tak! czeka mnie ślepota — jęknął — to prawda, zapomniałem o tem... Pan nader okrutnie przypomniał mi, że żal mój nie może nawet mieć nadziei odzyskania kiedykolwiek tego papieru, który mnie zbezcześcza.

I, ująwszy głowę oburącz, mały człowieczek krokiem chwiejnym postąpił ku drzwiom, bełkocząc głosem, urywanym szlochaniami.

— Żegnam pana, panie Barantel... Tak, byłeś pan bardziej niż szczerym, wskazując mi niemożność okupienia kiedykolwiek mej winy.

— Kto wie? — odezwał się Leon, w chwili, gdy były urzędnik brał za klamkę u drzwi.

Dargon był zręcznym i sprytnym łotrem, któremu nie potrzeba było zbyt długo co tłumaczyć, pojmował to natychmiast.

Usłyszawszy to zdanie, zatrzymał się na miejscu i natychmiast przyszła mu myśl do głowy:

— Oho! on mnie potrzebuje!

Poczem nagle, udając gorączkowe wzruszenie jak najsprytniej, zbliżył się do młodzieńca i zawołał:

— Kto wie! pan to powiedział? Czyżby miłosierne nieba dawały mi sposób ocalenia?... O! łaski, mów pan, mów!...

Barantel wskazał mu krzesło, na którem siedział przy pisaniu deklaracji.

— Siadaj tu, Dargon, i uspokój się, potem pomówimy.

Dargon nie potrzebował długiego czasu, ażeby się uspokoić, udawał jednak, że mu to przychodzi nie odrazu, a jednocześnie sam siebie zapytywał ciekawie:

— Czego on odemnie może potrzebować ten świętoszek? Musi to być coś bardzo ważnego, gdy wprzód okręcił mu sznur około szyi.

Następnie cały, jakby zalękniony, szepnął:

— Zdaje mi się, że teraz jestem w stanie wysłuchać pana.

Leon popatrzył najpierw na niego w milczeniu, z pewnem politowaniem, poczem zwolna odezwał się:

— Tak — rzekł — wyznaję, przed chwilą było to z mej strony barbarzyństwem, żem ci przypomniał grożące kalectwo. Zapomniałem się, słysząc twą obietnicę, iż będziesz pracował dnie i noce... gdy właśnie potrzeba ci byłoby przeciwnie mieć życie spokojne, bez troski, bez kłopotów... dobrobyt, który zapewne wyleczyłby cię ze słabości do gry, bo gdybyś miał wszystkiego poddostatkiem, jużbyś niczego nie pragnął od gry.

— O czem mi to on śpiewa? dokąd on to prowadzi? — pytał siebie brzydal, bardzo zaintrygowany tym początkiem.

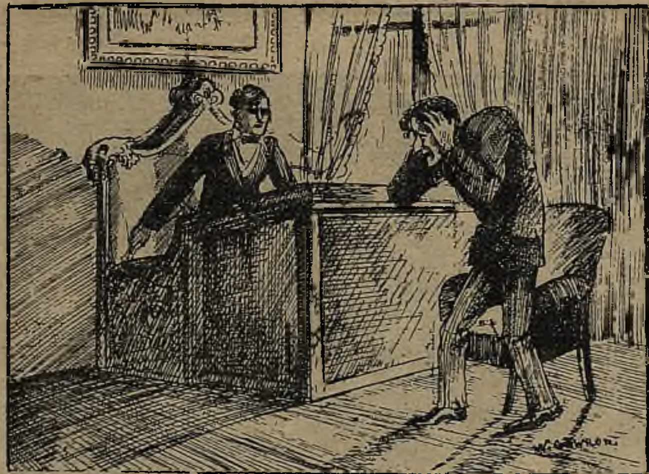
Barantel po tym wstępie przyłożył rękę do kieszeni, gdzie spoczywał fatalny papier i mówił dalej:

— Powiadasz, że chciałbyś wydostać ten dowód swej winy?

— To moje najgorętsze życzenie.

— Jakimkolwiek bądź sposobem?

— Godziwym! tak, jakimbądź sposobem godziwym! — zawołał cnotliwy Dargon.



Ująwszy głowę oburącz, chwiejnie postąpił ku drzwiom.

— Otóż ja ci daję ten sposób... Chcę wypróbować na tobie pewne doświadczenie... chcę poddać cię pewnej próbie...

Fałszerz zerwał się natychmiast, piszcząc:

— Jestem gotów... choćby trzeba było w ogień wskoczyć... narazić życie. Wymagaj pan, panie Barantel, ja będę ci posłuszny.

— Ho! ho! — odrzekł ten ze śmiechem — moja próba jest o wiele prostsza. Polega ona na zaspokojeniu mej ciekawości... co do gry.

— Tak, co do gry — ciągnął dalej Barantel — pragnąłbym się dowiedzieć, czy rzeczywiście, jak twierdzą, namiętność do gry jest dla człowieka nieuleczalną... nawet gdy ma największy w tem interes, ażeby się z niej poprawić... Ty, naprzykład, co jesteś na drodze do galer, czyż mi przed dziesięcioma minutami nie przyrzekłeś, że pod przysięgą nie tkniesz nigdy kart?

— Przysięgę tu panu ponowię, będąc pewny, że jej dotrzymam.

— Otóż chcę spróbować doświadczenia na tobie... chcę, ażebyś się poprawił z namiętności, która cię przyprowadzała do ruiny... Rozumiesz mnie?

— Doskonale, panie Barantel.

I rad z obrotu takiego rzeczy, łotr mówił do siebie dalej:

— Rozumiem, pryncypał należy do tych naiwnych, których nazywają filantropami.

— Otóż — podchwycił Leon — mam zamiar poddać cię takiej próbie. Jeżeli nie tkniesz się kart w ciągu pewnej ilości lat... dajmy na to pięciu...

— Dobrze, niech będzie pięć lat.

— To ja po upływie tego czasu, obowiązuję się oddać ci owo pismo.

— O! jakbym je miał już w kieszeni — oświadczył wesoło Dargon.

— Ho! ho! — odrzekł drwiąco Barantel — kto pił, pić będzie... kto grał, pozostanie graczem, jak utrzymuje przysłowie, którego chcę sprawdzić słuszność.

— Ja zadam mu kłam.

— Ho! ho! — powtórzył młodzieniec — ja wątpię, i to tak bardzo wątpię, że chcę nawet wbrew moim szansom uczynić dla ciebie niemożliwemi wszelkie pokusy. Otóż przed chwilą mówiłem ci o życiu spokojnem, bez troski, bez potrzeb, jakie byłoby dla ciebie pożądanem... Przypominasz sobie?

— Tak, panie.

— Więc chcę dać ci takie życie dostatnie i szczęśliwe. Najprzód, wymagam, ażebyś wcale nie pracował.

Dargonowi zdało się, że śni.

— Będziesz miał odemnie rentę, którą przejadać będziesz w mieszkaniu, umeblowanem przezemnie elegancko i dla ciebie zupełnie bezpłatnem.

— Zwarjował, ani słowa, zwarjował — powtarzał sobie w duchu Dargon.

— I zobaczymy, czy wtedy jeszcze będziesz graczem, gdy ci na niczem nie będzie zbywało.

Poczem Leon dodał jeszcze, jakby sobie coś przypomniał:

— A! prawda, brakowałoby ci jeszcze jednej, jedynej rzeczy do zupełnego szczęścia.

— Czego?

— No, naturalnie żony, młodej i przywiązanej, któraby ci rozweselała życie.

I młodzieniec, jakby się dając porwać wybuchowi wesołości, podchwycił ze śmiechem:

— Rzeczywiście, potrafię ci dać piękną partję... wynajdę dla ciebie kobietę piękną, a nadto wyposażę ją sam.

Ale, gdy nagle, powściągając się, Barantel pokiwał głową i rzekł:

— Nie, dla dobra twoich oczu chorych, sądzę, że nie należałoby ci dać pięknej żony.

Poczem spoglądając na urzędnika dorzucił:

— Chyba że... dodał z uśmiechem pełnym zastrzeżeń.

To „chyba że“ było zapewne światełkiem, które oświetliło umysł Dargona, bo teraz on z kolei wlepił w pryncypała oczy i bez wahania wyrzekł tylko ten jeden wyraz:

— Zrozumiałem.

Uważamy za zbyteczne rozwodzić się dłużej nad wszelkimi szczegółami ohydnego targu, który ubity został między tymi dwoma ludźmi, jednym — skończonym świętoszkiem i drugim — skończonym hultajem. Jakkolwiek Dargon wciąż pozostawał w mocy Barantela, który go mógł posłać na galery, zbyt uszczęśliwionym był tym ponętnym bytem, jaki mu ofiarowywano, aby miał stawiać jakibądź opór.

— Użyję, bo używać będę — pomyślał — co mi nie przeszkodzi wyczekiwać na sposobność, ażeby poprzecinać te nici, któremi mnie Barantel omotał, i samemu spróbować odwetu.

Zręcznie więc przyjął na siebie udział w tej obmierzłej komedji, granej przez Leona, dla złapania Lucyli w zastawione sidła.

Biedna kobieta miała już zupełną świadomość, co wart jest nędznik, z którym związało ją nieszczęście, gdy nazajutrz po ślubie znalazła się wobec Dargona.

On nawet postarał się o usunięcie ostatniego dla niej złudzenia, przedstawiając z nieprawdopodobnym cynizmem całe ich położenie.

— Widzisz, moja Lucylko — rzekł do niej — płacz, krzycz, hałasuj, rób co ci się podoba... Ale jeżeli chcesz usłuchać mej rady, lepiej będzie, gdy pozostaniesz spokojną... Leon może mnie posłać dalej, niżbym chciał być. To pierwszy wzgląd, który zasługuje na całą naszą uwagę. Co więcej, chciwy jestem jak padalec, łakomy jak kot, przyjaciel wielki dobrobytu. Otóż życie, jakie mi ofiarował Barantel, ro-

kuje mi wszelkie pożądane zadowolenie... z czego wynika, że dla zachowania mego szczęśliwego położenia, będę zawsze jego wiernym sprzymierzeńcem przeciw tobie. Ostrzegam cię o tem szczerze, ażebyś nie zachowała najmniejszej nadziei w tym względzie.

Nie idzie zatem bynajmniej, ażebym ja nie miał swych planów... możesz być pewna, że kiedy będę mógł uczynić to bez niebezpieczeństwa, postaram się, ażeby i on zatańczył, jak ja mu zagram, ale do tego czasu, będę postępował względem niego, jak niewolnik, i będę nie wrogiem dla ciebie, gdyż w głębi serca, żałuję cię, lecz będę twoim dozorcą i wykonawcą tego wszystkiego, co mi rozkaże Barantel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Panika.

W australijskiem mieście Sydney zapowiedziano przyjazd okrętu, na którym miało przybyć wielu krewnych i znajomych mieszkańców tego miasta. Naprzeciw okrętowi udali się oczekujący na dużym galarze, aby rychlej powitać oczekiwane osoby. Wskutek nieostrożności sternika nadpływający okręt zde zył się z galarem, roztrzaskał go, zrzucając wiele osób do wody. Chwilę tę widzimy na naszym obrazku.



Dola.

Oparty w oknie na ręku, z nogą na biegunie niemowlęcej kolebki, szklanemi oczyma patrzył się przed siebie. W prostokąt futryn wetknięta — jego mała głowa zastygła w martwym bezruchu. Stopa tylko machinalnie cisnęła biegun kołyski i podnosiła się leniwo, to znowu ciężko, zwolna opadała. W kącie przy piecu miarowo, sucho tykał ścienny zegar. Dziecko w pieluchach sapało uśpione, a na twarzyczce jego wybiedzonej harcowały całe gromady żarłocznych i krzykliwych much. Piąstki drobne i zaciśnięte — czarne były od brzęczącego robactwa. Tik-tak, kołatkołat, bzy-gzy — mieszały się ciche szmery w świetlicy.

Po zaśmieconem, wilgotnem klepisku uganiał żwawo zwinny, młody kotek i płoszył białopuche, czerwonookie króliki. Stara, domowa kura, wyjadaczka, wylazła sobie na kredens i duży bochen razowego chleba jak najspokojniej dzióbała. Obok w muszarce, napełnionej serwatką, topiły się złośliwe owady.

Na czarnej kapie pułapu leżała biała z porcelany fajka i bury popiół w szczyptach z niej się wydobywał. Drzwi od wschodu były otwarte, a w oknie od zachodu widać było zachodzące słońce.

Hen, na rozsnutych w rżyskach pajęczynach grało migotliwemi barwami i w miljard nitek tęczowych rozwlokło się po polach, gdzie stara trawa i sina, pękata kapusta w resztkach świadczyły o przeminionej zieleni. Tarcz jasna, rozpalona słonecznego kręgu żarzyła się w seledynowo-pomarańczowym skłonie horyzontu i drgać się zdawła zawieszona na włóknach babiego lata. Djamentowy eter trząsł się w konwulsjach rozgrzany i chyżo pragnął przepadnąć w swojem ognisku słońcu. Z niedosłyszalnym szelestem złote, płomieniste błyski tarzały się po piaskach niedalekiej rzeki i nurkując zawzięcie, łamały wody taflę cytrynową, drzemiącą w lśniącej zadumie.

Coś na pustych polach mgławicowego wzdychało, jakieś wyczute, a niewidzialne postacie krążyły. Czyjaś dusza z ciała wyswobodzona, samotna błądziła po wypasionych, żółtych koniczyskach i wlokła swe opadłe skrzydła po wyschniętych krwawnikach i po spieczonych podbiałach. Lekki, jesienny wietrzyk igrał po zoranych gdzieniegdzie zagonach i dmuchał w gorące, krwawe, szczotkowate żyto. Ówdzie poderwał z ziemi garść miałkiego pyłu, gdzieindziej zawiał w kopczyk rdzawych liści i zgrymaszony siał je po uwrociu. Na powleczonej pajęczyną ścierni pasły się w dali dwie srokate krowy, a na zbielałem bliżej ziemniaczysku z powagą trzecia — czarna kołowała i bulwy szare chrupiąc, dalej się sunęła. Zeschłe, na kupę złożone badyle, bodło tuż przy niej takież czarne cielę łeb rogaty, ziemią opruszony z grymasem w przerwach słońcu wystawiało.

Dwie małe, pasące dziewczynki, wypiekały na resztkach promieni okrągłe z błota bocheneczki „chleba“ i pochylone nad swem pieczywem, zdawały się być bardzo zajęte.

Chłop, długo prawie nieprzytomny, drgnął zlekka na ich widok, jakby je teraz dopiero zobaczył. Z pod

szczerwienionych, wilgnych jego powiek dwie łzy matowe nagle się stoczyły i krążąc po policzkach, zwolna do wąsów drżące dopływały.

— Tak ją prosiłem, tak zebrzoniłem — i nic nie powiedziała (wybełkotał zcicha). Ji córki... Paso... Majo matke, a moja malizna co?... Urodziła i umarła!... Tak sie człowiek staroł, tak zapobigoł, zwoziuł dochtorów i przydało sie na niejedno... Od świtu do nocy harowoł i dorobiuł sie trumny! Budziuł sie rano razem ze skowronkami i lecioł, lecioł do tych rozpolonych szyn, zeby coś zarobić, zeby jakoś to było i mos wszystko pomogło!... Kto ji zastąpi matke, kiedy ciotka rodzono bidajstwem sie brzydzi!...

Zaczął szlochać. Żal nieukojony wstąpił w jego serce.

Złowrogie pytanie przetrawia mu duszę: Dlaczego Bóg zabrał matkę niemowlęciu, czemu uśmiercił wyrobnikowi żonę i gospodynię? Nie ma odwagi buntować się otwarcie, ale palący wyrzut miota swemu Stwórcy i rozpłakaną żałobę... Grób otwarty żony stoi przed jego oczyma, a w mózgu huczą grudki spadając na trumienne wieko... Widzi jeszcze w duszy, jak grabarze obojętnie klaskają ciężkiemi łopatami wilgną, lepką glinę i zdaje mu się, że oni w ten sposób zabijają jego przeminione szczęście i zamieniają na żółtą, przeraźliwą mogiłę. W przypomnieniu jęczy mu donośnie ponure „Libera me Domine". Niezrozumiały ten okropny lament targa mu wnętrze i szarpie w kawały. Słysząc znowu tę straszną śmierci melodję, instynktownie się wzdryga.

Tłum wokoło zaległy z pieśnią opuszcza szeleszczący cmentarz, a on sam jeden zostaje na mogile, by poddać się szalonemu wirowi żałości, by wokół krucht i pobielonych pomników zatańczyć najtragiczniejszy taniec z cmentarnemi drzewami. Czuje teraz, że ktoś go podnosi, lecz, wirując na barwnej, rozpędzonej płycie ogromnego gramofonu, podnieść się nie może... Zrobił kilkanaście potwornych kołowań i ocucił się zbolały. Wynurzył duszę z chorego, obłędnego widzenia i popatrzył się na pole.

Słońce palące się w odmętach wieczorowej zorzy, jak dysk rzucony, w morzu utonęło, a krążące na polach zwiewne, mgławe widmo, jęcząc, wraz z mgłami aż pod dom się zbliżało, by duszę dławić ciężkiem przygnębieniem. Z zagasłem słońcem opustoszały i pola. Pustka nie do zniesienia, pustka zmierzchowa kości struchlałe chłopa lodem przeniknęła. Bezradny z płaczem upadł na kolana i zaczął się modlić.

— Wiecne odpocywanie rac ji dać Panie, a mnie bidokowi pomoc i pocieche, bo juz to serce nie strzymo! Wiecne odpocywanie rac ji dać Panie, a ty malińie opieke, bo inacy jak muchy marnie uginiewa! Wiecne odpocywanie rac ji dać Panie, a zmiłuj sie nad nami! Niech jej ciotka jo kormi, niech sie nie brzydzi dzieckiem siostry swoji, bo cóz jo se tys poradze! Panie, natchnij jo, niech ji piersi nie skąpi, niech sie zmiłuje nademną! Niech jo zabierze do siebie, niech ji zastąpi matke, a jo niechaj do pracy mom me ręce wolne i niech lo bidoty na cukier zarobie i na jaką taką okrywke! Panie, nie umórz tego robocka i nie pozwól, zeby mi w bidzie marnie ugłodniało!

— No, juz tak ta se nie jęc, bo i wszystko juz dobrze. Namyśliłam sie, dziecko wezne do siebie. Bedzie z Józiem sie dzielić... Moze jem ta wydole...

Nie czekając odpowiedzi, szybko rozpięła grubą, barchanową katanę i pierś mlekiem wezbraną przebudzonemu podała maleństwu. Do południa jeszcze na dziecie lekarza, teraz ssać się porwało z piersi ciepłe mleko.

W tej chwili właśnie zaryczała zcicha przypędzona z pastwiska krowa i we drzwiach ukazał się mały, bosy pastuch. Karmicielka podniosła głowę.

— Zaraz ci jo wydoje — rzekła od kołyski i dzielnie się uśmiechnęła do osłupiałego szwagra. Ten, stojąc, ocierał grube łzy rękawem i nie mógł ani słowa przemówić.

Pastuch tymczasem wygnał kurę do sieni, kota na pole, zaświecił lampkę i zaczął krajać buraki krowie do dojenia... *Władysław Długosz.*

Poradnik gospodarczy.

Żywienie cieląt do roku.

Ażeby z cieliczek wyrosły dobre krowy trzeba je, gdy są młode, dość silnie i odpowiednio karmić. Najważniejszą rolę w wychowie młodych cieląt odgrywa mleko, toteż jak najdłużej trzeba to mleko dawać, najmniej w ciągu trzech a lepiej w ciągu czterech miesięcy. Malutkim cielętom daje się tyle mleka, ile wynosi siódma część wagi cielęcia. Potem, ponieważ wychów byłby zbyt drogi, zastępuje się stopniowo mleko pełne, mlekiem odtłuszczonem. Gdy cielę ma 70 kilogramów wagi, ilość mleka przypadająca dla niego wynosi 10 litrów dziennie. Przez pewien czas daje się tę ilość, lecz już miesięcznemu cielęciu można częściowo dawać mleko chude. Z początkiem trzeciego miesiąca zaczyna się stopniowo ujmować porcję mleka. Przy karmieniu chudem mlekiem trzeba pamiętać o dodawaniu siemienia lnianego (łyżkę na litr mleka), gdyż pewna ilość tłuszczu jest cielęciu do dobrego rozwoju koniecznie potrzebna.

Już w trzecim tygodniu zaczyna się przyzwyczajać cielęta do jedzenia owsa gniecionego i siana. W miarę, jak cielę przyzwyczaja się do jedzenia, powiększa się porcje owsa i siana, których daje się tyle, ile może ono zjeść w ciągu dnia. Trzymiesięczne cielę powinno zjadać około 1 kilogram siana i pół kilograma owsa dziennie. Ponieważ w tym czasie następuje zmniejszenie dawki mleka, a cielę rośnie i potrzebuje coraz więcej jedzenia, przeto trzeba dawać trzymiesięcznym cielętom mieszankę, złożoną w równych ilościach z owsa gniecionego, otrąb pszennych, śróty jęczmiennej, bobikowej i makuchu lnianego. Oczywiście, jeżeli ktoś nie może dawać wszystkich wymienionych tu składników, będzie dawał to co ma, ale nigdy nie może w mieszance dla cieląt braknąć owsa i makuchu lnianego. Tej mieszanki daje się od pół kilograma, umniejszając równocześnie dawkę owsa gniecionego, którą do tej chwili cielę otrzymywało. W czwartym miesiącu można już dawać 1 kilogram tej mieszanki. Z chwilą zaś, gdy przestanie się dawać mleko, podnosi się dawkę do półtora kilograma dziennie i tę ilość pozostawia się niezmienioną do roku.

W miarę wzrostu cielęcia powiększa się też dawkę siana, co miesiąc pół kilograma. Cielę roczne powinno zjadać 5—6 kilogramów siana dziennie.

Jedną z najważniejszych pasz, potrzebnych koniecznie dla cieląt, są buraki. Młodym cielętom nigdy nie należy dawać ziemniaków, gdyż nie będą dobrze rosły, natomiast zaczną osadzać tłuszcz, co u sztuk przeznaczonych do hodowli, jest w wysokim stopniu niepożądane. Już trzymiesięcznym cielętom daje się buraki, szarpane lub drobno przerąbywane. Zawsze muszą być one płukane, by nie były oblepione błotem, które jest szkodliwem obciążeniem żołądka. Buraków daje się początkowo 1 kilogram dziennie i co trzy tygodnie dodaje się po 1 kilogramie. Młodzież roczna powinna zjadać 10—12 kilogramów dziennie buraków.

Starszym cielętom można częściowo zamiast buraków dawać samej tylko kiszonki.

Gdy cielęta przestają otrzymywać mleko pełne, trzeba im dodawać do paszy codziennie łyżkę kredy szlamowanej i pół łyżki soli kuchennej. Pewna ilość soli mineralnych jest koniecznie potrzebna do dobrego rozwoju kości i mięśni. Zwłaszcza, gdy daje się cielętom kiszonkę, stanowczo nie wolno wtedy zapomnieć o dodatku kredy szlamowanej. Lepiej nawet jest dawać wtedy fosforany pastewne zamiast kredy.

Paszę daje się trzy razy dziennie. Gdy cielęta przestają dostawać mleko, należy je poić czystą wodą (niebardzo zimną) dwa do trzech razy dziennie.

St. Krawczyńska.

KRONIKA.

Amnestja. Półurzędowo donoszą z Warszawy, że w najbliższych dniach ukaże się rozporządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, ogłaszające amnestję w związku z wprowadzeniem jednolitego polskiego kodeksu karnego i prawa o wykroczeniach. Na podstawie tej amnestji zostaną niektóre kary zupełnie darowane, a niektóre zmniejszone częściowo. Do przestępstw nie podlegających amnestji należą: przestępstwa wojskowe, przestępstwa przeciw ustrojowi państwa, przestępstwa naruszające przepisy o broni i amunicji, przepisy skarbowe i na szkodę skarbu państwa: fałszowanie pieniędzy i papierów kredytowych, stręczenie do nierządu i ciągnienie z niego zysków.

Wycofanie srebrnych dwuzłotówek. Z dniem 27 października b. r. weszło w życie rozporządzenie ministra skarbu o wycofaniu z obiegu dwuzłotowych monet srebrnych. Dwuzłotowe monety srebrne będą jeszcze w obiegu ogólnym do końca stycznia przyszłego roku, od tego czasu będą jeszcze przyjmowane w kasach skarbowych i w oddziałach Banku Polskiego aż do końca stycznia 1935 roku. Po tym terminie będą miały już tylko wartość srebra, to jest znacznie mniejszą aniżeli obecnie.

Święta Kasia. Po przedmieściach Krakowa rozeszła się pogłoska, że na cmentarzu rakowickim spoczywają zwłoki jakiejś Kasi, służącej z Suchej, która jest święta, albowiem za życia uleczyła swego pana z ciężkiej choroby raka, oraz po śmierci poradziła jakiemuś choremu księdzu, aby udał się na jej grób, a wyzdrowieje. Ksiądz usłuchał rady i wyzdrowiał. Oczywiście były to bajeczki z tysiąca i jednej nocy, ale ludzie uwierzyli i na grób „świętej Kasi“ popłynęły tysiące ludzi. Nie pomogły tłomaczenia, że w grobie tym nie spoczywa żadna Kasia i że o jakiejś świętej nie może być mowy, ludzie szli, modlili się i zostawiali na grobie piśmienne prośby do świętej. A oto jedna z nich: „Święta Kasiu! Proszę o zdrowie dla mnie i dla dzieci, a mąż niech ręce i nogi połamie“. Nie wiadomo, jak długo byłoby to trwało, bo żadne perswazje księdza kapelana nie pomagały, aż ktoś puścił pogłoskę, że zwłoki „świętej Kasi“ zostały wykopane i wysłane do Rzymu. Uciekła święta, więc niema poco chodzić na jej grób, więc też obecnie wędrówki na grób „świętej“ poczynają ustawać, choć i tak wytrwalsi idą tam i modlą się do owej rzekomej świętej.

Wilki w Gorlickiem. W powiecie gorlickim ukazały się wilki, które przybyły tam z lasów SS. Norbertanek w powiecie jasielskim. Wilki rozszarpały 3 owce na pastwisku w Przegoninie, jednego barana w Pętnej i pogryzły konia w Bartnem. Zarządzono na nie obławę, ale, jak dotychczas, bez skutku.

Aresztowanie podżegacza. W Skobierzynie w powiecie tarnobrzeskim policja przeprowadziła rewizję u miejscowego działacza Stronnictwa ludowego, Franciszka Gorgi. Znaleziono tam większą ilość ulotek przeciw rządowi. Gorga agitował wśród tamtejszych włościan za strajkiem rolnym i rozdawał ulotki agitacyjne. W wyniku przeprowadzonej rewizji Gorgę aresztowano i odstawiono do Tarnobrzega.

Pies policjantem. We Lwowie pies wilczur aresztował złodzieja. A stało się to w ten sposób: Do sklepu Gabrjela Starka przy placu Marjackim dobierał się w nocy jakiś opryszek. Zauważył go strażnik nocny i przywołał policjanta. Na odgłos kroków złodziej porzucił robotę i począł uciekać. W tym momencie przechodził przez plac Marjacki właściciel mleczarni p. Jaworski w towarzystwie swego psa wilczura. Widząc to policjant, poszczuł złodzieja wilczurem. Pies zrozumiał sytuację i puścił się w pogoń za rzezimieszkiem. Pędził za nim przez ulicę Kopernika i dopadł go na ulicy Szajnochy, a dopadłszy go, uchwycił silnie za ubranie. Opryszek szarpał się i targał na sobie ubranie, ale pies chwytał ponownie. Kiedy nadbiegł policjant ze strażnikiem, ubranie na opryszku było podarte w strzępy, ale pies nie puszczał swej zdobyczy. Przyszli mu z pomocą dwaj strażnicy bezpieczeństwa publicznego i złodziejaszka odprowadzili do aresztu, a dzielny pies poszedł ze swym panem w dalszą drogę. Bandytą był niejaki Jakób Gepper z Zamarstynowa. Znienawidzi on chyba do śmierci wszystkie psy na świecie.

Samobójstwo okradzionej. Obok rogatki zamarstynowskiej we Lwowie targnęła się na swe życie w niezwykły sposób 25 letnia służąca Anna Dowhaniuk. Dziewczyna, chcąc udać się do swej siostry w Brzuchowicach, siadła w Przemyślu do pociągu, zdążającego w kierunku Lwowa. W koszu miała całe swe mienie, to jest ubranie i 300 złotych gotówki. Pomiędzy Przemyślem a Mościskami jakiś opryszek skradł biednej dziewczynie kosz z całą zawartością. Zrozpaczona ruszyła w dalszą drogę pieszo. Znalazłszy się przy rogatce zamarstynowskiej, nieszczęśliwa nie mogła opanować swej rozpaczy z powodu poniesionej straty, więc też postanowiła skrócić sobie życie. W tym celu zadała sobie kilka głębokich pchnięć szpilką od włosów w brzuch. Broczącą krwią zabrało pogotowie do szpitala we Lwowie.

Aresztowanie dyrektorów „Rolnika“. Derektorzy spółdzielni „Rolnik“ w Śniatynie, którzy dopuścili się olbrzymich oszustw wekslowych, Konrad Beker i Henoch Schoenholz, zostali aresztowani. Jak to już zaznaczyliśmy, zostało przez nich poszkodowanych przeszło 90 wieśniaków.

Państwowa Szkoła rolnicza męska „Bratne“ w Gołotczyźnie podaje do wiadomości, że nowy rok szkolny rozpoczyna się dnia 16 stycznia 1933 r. Zapisy są już przyjmowane. Nauka w szkole trwa jedenaście miesięcy i jest bezpłatna. Przy szkole jest internat. Utrzymanie w internacie kosztuje około 20 zł. miesięcznie. Dla pilnych a niezamożnych uczniów szkoła posiada stypendja. O bliższe szczegóły, dotyczące programu szkoły i warunków przyjęcia, należy się zwracać do Zarządu szkoły p. Gołotczyzna woj. warszawskie. Stacja kolejowa Gołotczyzna.

Wspaniały lot Polaka. Kapitan-pilot Stanisław Karpiński dokonał wspaniałego lotu na przestrzeni ponad 14 tysięcy kilometrów, który trwał blisko trzy tygodnie. Śmiały lotnik w towarzystwie inżyniera Rogalskiego wyruszył z Warszawy, a przeleciawszy ponad Polską i Rumunją, przebył morze Czarne, a następnie Turcję azjatycką, Persję i dotarł do stolicy Afganistanu Kabulu. A podróż nie była łatwa, gdyż napotykał na bu-

rze, upały i susze pustyń azjatyckich. Karpiński pierwszy przeleciał też ponad górami Hindukusz. W drodze powrotnej śmiały lotnik zboczył nieco od Bagdadu, aby przelecieć ponad Ziemią świętą i zwiedzić przy sposobności Jerozolimę. Doleciawszy do Kairu, stolicy Egiptu. zawrócił ku Palestynie, a potem od Jerozolimy dotarł do Aleppo w Turcji i stąd już poprzednim szlakiem na Konstantynopol powrócił do Warszawy.

Tajemnicze zniknięcie lichwiarza. W Warszawie znany jest bardzo bogaty lichwiarz i organizator potajemnych ruletek na wielką skalę, niejaki Bar. Pożyczał on grube sumy na lichwiarskie procenty. Przed kilku dniami Bar wyszedł z domu i więcej nie wrócił. Krytycznego wieczoru Bar wyjechał do jednego z tajnych mieszkań, gdzie miała się odbywać gra w ruletkę. Gdy Bar zajechał przed lokal, namyślił się i kazał się zawieść do drugiego lokalu, gdzie również uprawiano zakazaną grę. Bar wsiadł do samochodu, szofer ruszył z miejsca i odtąd ślad po lichwiarzu zaginął. Bar miał przy sobie 20 tysięcy złotych gotówką, weksle na znaczne sumy, oraz drogocenne brylanty. Zachodzi podejrzenie, że Bar padł ofiarą morderstwa, nie wiadomo tylko, czy morderstwo miało na celu zrabowanie pieniędzy i kosztowności, jakie miał przy sobie, czy też mordercą był ktoś, kto mu był winien pieniądze, aby zabrać zamordowanemu wystawione przez siebie weksle.

Z miłości dla brata do kryminału. Piotr Bąk z Blina w powiecie śremskim został skazany na dwa dni aresztu za jakieś przekroczenie. Nie miał jednak ochoty sam siedzieć, więc za odpowiednie wynagrodzenie i z miłości ku bratu uczynił to Wacław Bąk. Kiedy jednak Wacław siedział w areszcie, policjant spotkał Piotra i doprowadził go również do więzienia, wskutek czego rzecz cała się wydała. A choć Wacław odsiedział już owe dwa dni za swego brata, musiał je odsiedzieć ponownie i Piotr, a nie dość na tem, Wacław został oskarżony o oszustwo, za które otrzymał trzy dni aresztu. Więc zamiast dwóch dni musieli miłujący się bracia siedzieć dni siedm.

Rozwiązanie obozu Wielkiej Polski w Poznańskiem. Jak wiadomo, narodowa demokracja, czyli tak zwani endecy, utworzyła w całej Polsce stowarzyszenia pod nazwą Obóz Wielkiej Polski. Stowarzyszenia te w innych dzielnicach kraju były prawie nieczynne, natomiast w Poznańskiem rozwijały ruchliwą działalność. Obecnie wojewoda poznański zakazał tworzenia oddziałów Obozu Wielkiej Polski, istniejące rozwiązał i zabronił należenia do nich z powodu szkodliwej działalności ich dla państwa. Ktoby należał do takiego Obozu, będzie karany sądownie.

Zemsta kłusowników. Gajowy lasów państwowych gminy Wysockiej na Wileńszczyźnie, Klujko, był postrachem kłusowników. Zwalczał on szczególnie najgroźniejszego z nich nazwiskiem Brodzic. Kłusownik postanowił zemścić się strasznie na gajowym. W tym celu w nocy podparł kołami drzwi wchodowe i gdy wszyscy domownicy spali, podpalił dom Klujki. Kiedy pożar objął już dom cały, mieszkańcy jego obudzili się i chcieli ujść niebezpieczeństwa, znaleźli jednak drzwi zabarykadowane, na szczęście udało im się jeszcze dotrzeć do okien i nimi uszli przed niechybną śmiercią. Brodzica aresztowano w lesie, gdzie ukrywał się po dokonaniu zbrodni.

Schwytany orzeł. Dawniej żyło na ziemiach polskich wiele orłów tak, że praojcowie nasi podobiznę białego orła przyjęli jako herb Polski. Kiedy jednak kraj zaludniał się coraz bardziej, a lasy przetrzebiono, orły należą do zjawisk rzadkich. Można je spotkać jeszcze w górach, podczas gdy na równiny nie zapuszczają się prawie nigdy. To też do niezwykłych wypadków należy ułowienie orła szaro-brunatnego na dalekim Wołyniu. Gajowy majątku Gruziatyn na Wołyniu zobaczył w powietrzu, jak olbrzymi orzeł zaatakował w locie dzikiego gąsiora, który wbił się dziobem pod skrzydła napastnika. Oba walczące ze sobą ptaki runęły na leśną polanę. Gajowy przy pomocy psa ujął obydwóch zapaśników żywcem. Gąsior poszedł pod nóż, zaś orła odwieziono do Lwowa, gdzie został umieszczony w ogrodzie zoologicznym.

Ucieczka krwawego zbira do Polski. Do mieszkania Karola Krpca w czeskim Cieszynie wtargnął znany tam opryszek Szczotka i wszczął z Krpcem kłótnię. W czasie sprzeczki Szczotka dobył rewolweru i strzelił do Krpca dwukrotnie, raniąc go w twarz i gardło. Na odgłos strzałów do mieszkania wpadły matka i żona Krpca. Szczotka oddał do nich kilka strzałów, zabijając matkę na miejscu a raniąc tak ciężko żonę, że ta zmarła w godzinę potem w szpitalu. Ciężko rannego Krpca przewieziono do szpitala w Cieszynie. Morderca po dokonaniu swej strasznej zbrodni wsiadł na rower i odjechał w niewiadomym kierunku, prawdopodobnie do Polski.

Bunt więźniów w Czerniowcach. W Czerniowcach więzieni w kilku celach zbrodniarze, skazani na długoletnie więzienie, w niewyjaśniony dotychczas sposób weszli w posiadanie broni i postanowili wydobyć się na wolność przez ubezwładnienie dozorców więziennych. Na dany znak przez pukanie we wszystkich celach wszczął się olbrzymi hałas. Więźniowie chcieli w ten sposób doprowadzić do otwarcia cel i ubezwładnienia dozorców. Taktyka ta nie powiodła się jednak. Straż więzienna wezwała na pomoc żandarmerję. Kiedy otworzono drzwi, przyszło do godzinnej strzelaniny, w wyniku której dwaj żandarmi i czterej więźniowie zostali zabici, 5 dozorców i pewna ilość więźniów odnieśli bądź cięższe, bądź lżejsze rany. Po godzinie zdołano bunt poskromić.

Żałoba u Turków. Gdy któryś z członków rodziny tureckiej przeniesie się na tamten świat, pozostali na tym świecie członkowie rodziny często oddają się bezgranicznej rozpaczy po zmarłym.



Ci wyznawcy proroka Machometa nie umieją i nie chcą zdobyć się na nic innego jak tylko bezwładne opuszczenie rąk i rozpaczanie w świątyni. Niektórych bawiących zbyt długo w świątyni, służba wyciąga przemocą, by nie zmarli z głodu i wyczerpania jak to widzimy na naszym obrazku.

Walka z Bogiem w Rosji. Rząd bolszewicki w Rosji wydał dekret, na podstawie którego ma być w Rosji zniesiona zupełnie wiara w Boga, a więc po upływie pięciu lat nie wolno będzie wyznawać żadnej religji. Odtąd nie będzie Boga, nie będzie nieba, nie będzie piekła, a ludzie mają żyć i umierać, jak bydlątka. Takie jest życzenie tych, którzy dzisiaj rządzą Rosją.

Kogo po upływie pięciu lat przyłapanoby na modlitwie, ten szedłby do więzienia lub na wygnanie. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że plan ten nie będzie nigdy wprowadzony w życie, bo wiary w Boga nic nie zdoła wydrzeć z serc ludzkich. Mimo to bezbożnicy rozmaitego gatunku, którzy chcą się władzom bolszewickim podchlebić, działają, aby zniszczyć wiarę, a ugruntować wśród ludzi bezbożnictwo. Tym razem, jak donoszą z Rosji, rządowi bolszewickiemu przychodzą z pomocą żydzi, oczywiście żydzi bezbożnicy. Kiedy w synagodze zbiorą się żydzi wierzący na modlitwę, żydzi bezbożnicy ustawiają obok synagogi orkiestrę, która wygrywa skoczne melodje, przeszkadzając wiernym w modlitwie. Za ich przykładem poszli bezbożnicy prawosławni w Krzemieńczugu. Kiedy lud zebrał się w cerkwi na nabożeństwo, bezbożnicy sprowadzili pod mury świątyni orkiestrę, która swą muzyką poczęła przeszkadzać modlącym się. Jednakże tłum ludu wypadł z cerkwi i pobił bezbożników, a nawet trzech z nich zabił. Jest to ostrzeżenie, że lud rosyjski, jakkolwiek ciemny, nie da sobie wydrzeć z serca wiary w Boga.

Zakonnicy szynkarzami. Zakon OO. Benedyktynów na Węgrzech posiada własne winnice, w których wyrabiają dwanaście gatunków wyborowego wina. Dotychczas zakonnicy wyroby swe sprzedawali różnym pośrednikom, a ci ciągnęli z tego wielkie zyski. Obecnie zakonnicy postarali się o pozwolenie u władz duchownych i otwarli w Budapeszcie sklep z winami. Aby uniknąć kosztów, braciszkowie w habitach zakonnych sami sprzedają wina, sami obsługują gości, a wskutek tego pobierają za swe wyroby ceny bardzo niskie. Inni właściciele handlów winami wściekają się ze złości, ale złość ich jest daremna, gdyż i oni będą musieli zniżyć znacznie ceny za wina, przez siebie sprzedawane, bo inaczej nie wytrzymają konkrencji zakonników.

Wstrząsająca katastrofa samochodowa. Straszna katastrofa samochodowa wydarzyła się pod miejscowością Mammolshain w południowych Niemczech. Mianowicie samochód ciężarowy, wiozący całą drużynę piłkarską, najechał z ogromną szybkością na płot i przewrócił się. Wskutek katastrofy szofer poniósł śmierć na miejscu, a sześciu sportowców, należących do południowo niemieckiego Związku ligowego „Germanja“, odniosło ciężkie rany, przyczem stan trzech z nich jest beznadziejny. Pozostali członkowie drużyny odnieśli mniej ciężkie rany.

Gra o kobietę. Do francuskiej miejscowości Vichy przybył sułtan gór Atlasu, człowiek niezmiernie bogaty, posiadający kilkadziesiąt żon o przecudnej urodzie. Bogacz ten lubi grać w karty, a gra oczywiście wysoko. Pewnego dnia przybył również do Vichy bogacz turecki w towarzystwie najpiękniejszej z wybranek jego serca. Obydwaj panowie zasiedli do kart. Turek przegrał wkrótce pół miljona franków. Wobec braku gotówki zakłopotany Turek rzuca okiem na stojącą za nim ukochaną małżonkę i zaofiarowywuje sułtanowi swą oblubienicę jako stawkę. Sułtan skłonił głową potakująco bez słowa i zaczął rozdawać karty. Szczęście mu sprzyjało; wygrał piękność turecką. Ale ponieważ piękny i bogaty Afrykanin nie zwykł był brać wybranek swego serca ni podstępem, ni przemocą, więc rezygnuje z wygranej. Ale wówczas przegrana, względnie wygrana niewiasta oświadcza najkategoryczniej, iż przechodzi na własność sułtana, gdyż mąż jej zawsze długi honorowe natychmiast płaci. Sułtan przyznał jej wówczas rację i natychmiast ze swą nową zdobyczą wyjechał z Vichy.

Zderzenie pociągu z autem ciężarowem. Na paryskiem przedmieściu Arpajon wydarzyła się ciężka katastrofa komunikacyjna. Samochód ciężarowy, wiozący beczki z benzyną, zderzył się z pociągiem kolei lokalnej, której szyny biegną wzdłuż ulicy. Wskutek gwałtownego zderzenia nastąpiła eksplozja zbiornika, a następnie beczek z benzyną. W jednej chwili ogarnęły pociąg płomienie i przerzuciły się na dwa sąsiednie domy. Spłonęło kilka wagonów, oraz trzypiętrowy dom, w którym mieścił się sklep artykułów domowego użytku. Drugi dom doznał poważnych uszkodzeń. W płomieniach zginął szofer auta ciężarowego.

Kobieta z wąsami i brodą. Na jednym z placów paryskich pokazuje się od szeregu dni niejaka Signora Barbetti, odznaczająca się wspaniałym zarostem męskim i wąsami podkręconemi po huzarsku do góry. Cieszy ona się wśród innych osobliwości tamtejszych największem powodzeniem. Dodać należy, że owa Signora Barbetti jest Polką i pochodzi z Częstochowy, a zwie się w rzeczywistości Agnieszka Kapałka.

Polski pustelnik we Francji. W lasach wzdłuż drogi, prowadzącej z Dordau do Rambouillet w okolicach Paryża mieszkał w ziemiance polski pustelnik, Jan Wieluń. Liczni wycieczkowicze odwiedzali w lesie często jego nędzne schronisko i udzielali mu jałmużny. Przed kilku dniami pies pustelnika naprowadził przechodniów na zimne już zwłoki swego pana, który zmarł ze starości i wycieńczenia.

Niszczenie kościołów w Hiszpanji. Po Hiszpanji uwija się jakaś grupa bezbożników samochodem, która postanowiła sobie niszczyć tamtejsze kościoły. Ostatnio ofiarą zbirów padł kościół pod wezwaniem św. Sebastjana w miejscowości Marchena koło Sewilli, w którym znajdowały się zabytki nieocenionej wartości artystycznej. Mimo usiłowań mieszkańców i straży pożarnej nie zdołano ugasić ognia i kościół spłonął doszczętnie. Podłożyli oni również ogień pod kościół i klasztor Karmelitanek Bosych. W tym jednak wypadku zdołano ogień zawczasu ugasić.

Zaburzenia w Londynie. Przed czterema tygodniami bezrobotni angielscy rozpoczęli marsz głodowy do Londynu. Najdłuższą drogę odbyli robotnicy szkoccy, bo przeszło 400 mil angielskich. W liczbie około 3.000 przybyli oni w ubiegły czwartek do Londynu. Tu w połączeniu z bezrobotnymi miejscowymi rozpoczęli po mieście pochody demonstracyjne. Brało w nich udział około 40 tysięcy osób, przyczem przyszło do krwawych starć między demonstrantami a policją. Około 50 osób odniosło cięższe lub lżejsze rany. Po zgromadzeniu w Hyde Parku bezrobotni rozsypali się po mieście i zaczęli rabować sklepy, a nietylko to, ale napadają na lepiej ubranych przechodniów, zabierając im gotówkę i kosztowności. Wielu przechodniów, chcąc uniknąć poturbowania, dobrowolnie oddawało napastnikom wszystko, co mieli kosztowniejszego przy sobie. Akcja policji była bardzo utrudniona, gdyż w tłumie trudno było jej rozróżnić, kto jest napadającym, a kto napadanym. Na miasto wyruszuło przeszło 5.000 policjantów, aby utrzymać porządek. Oczywiście w 8 miljonowem mieście jest to rzecz niełatwa.

Uprowadzenie syna ministra skarbu. Uprowadzenia przez bandytów były dotychczas rzeczą zwykłą w Ameryce Północnej. Obecnie donoszą z Argentyny, że i tam haniebny ten proceder zaczyna się przenosić. Oto bandyci uprowadzili synka ministra skarbu w Argentynie, nazwiskiem Santjago Hveyo. Wraz z nim uprowadzili pewnego bogatego właściciela fermy, Ayerza. Bandytów było pięciu, widzieli ich przechodnie, ale nim zdołali zawiadomić policję, znikli już zupełnie z oczu. Oddziały wojskowe przeszukują obecnie całą niemal wschodnią część prowincji Cordoba.

RZECZY CIEKAWE.

Jak długo będę żył?

Oto pytanie, które każdego człowieka musi zainteresować. Po odpowiedź na nie nie trzeba bynajmniej wróżki ani astrologa, lecz do... matematyki. Matematyka bowiem stworzyła rachunek prawdopodobieństwa, który daje nam natychmiastową odpowiedź.

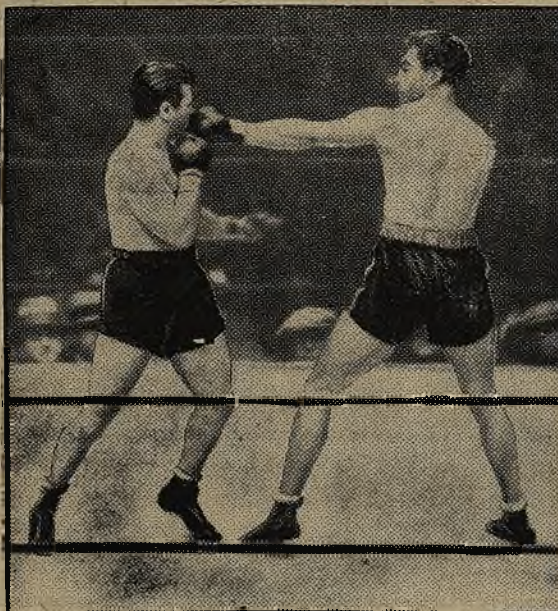
Każdy może sobie to zresztą sam obliczyć. Oto jedna ze sprawdzonych wielokrotnie formułek: Od cyfry 86 odejmuje się liczbę przeżytych lat i różnicę dzieli się przez 2. To co wypadnie, to właśnie liczba lat, które pozostają nam do przeżycia.

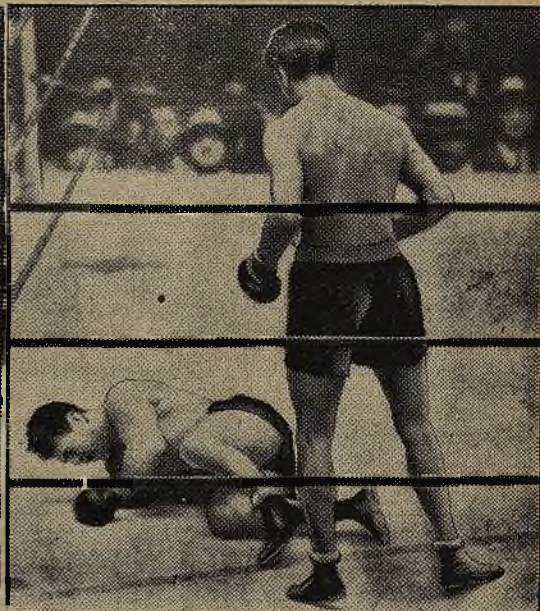
Jeśli np. mam 40 lat, to (86 — 40) : 2 = 23, czyli mam widoki na przeżycie jeszcze 23 lat, t. j. do 63 roku życia. Potem jeśli naprawdę dożyję tego wieku, to mam szanse na przeżycie dalszych 11 i pół lat (86 — 63) : 2 = 11 i pół, i tak aż do 80 roku życia. Powyżej tej granicy wieku formułka ta już nie obowiązuje.

Oczywiście rachunek ten nie uwzględnia nieprzewidzianych chorób i wypadków.

Najohydniejszy sport.

Wszelkie sporty, ćwicząc ciało, wyrabiają jego tężyznę, a przez to wpływają również na rozwój ducha, gdyż »w zdrowem ciele zdrowy duch«. Są one też polecenia godne. Nie można tego powiedzieć o bokserstwie, które jest podobne walce byków, a walczących przyprawia często o kalectwo, a czasem i śmierć. Z tego też powodu sport ten uprawiany z zamiłowaniem w Anglji powinien być wszędzie wzbroniony. Na obrazku naszym widzimy po lewej stronie boksera niemieckiego Schmelinga, walczącego z Mickem Walkerem, a po prawej Walkera, zwyciężonego przez swego przeciwnika, leżącego na ziemi. A publiczność, zamiast się oburzać na zwycięzcę, obsypuje go oklaskami.





Skutki zaburzeń strajkowych.

W angielskiem mieście Belfast doszło podczas strajku tamtejszych robotników do groźnych zaburzeń. Robotnicy, aby się zabezpieczyć przed policją, pobudowali na ulicach barykady. Kiedy zostali do cofnięcia się zmuszeni, podpalili barykady, aby gdzieindziej zbudować nowe. Na opuszczonej ulicy pozostały tylko zgliszcza. Na naszym obrazku widzimy taką spustoszoną ulicę, na niej ogień, przy którym grzeje się przechodzący chłopak.



Rośliny na djecie.

Powszechnie panuje przekonanie, że istoty ograniczone rozmnażają się tem łepiej, im obficiej są odżywiane. Jednak w życiu niejednokrotnie obserwujemy zjawiska wręcz przeciwne i to nietylko wśród ludzi. Wszak jest dowiedzionem, że ludzie szczupli mają najczęściej więcej potomstwa, niż otyli i zbyt rozrośli, a urodziny w sferach wyższych, dobrze pod względem majątkowym sytuowane, są o wiele rzadszem zjawiskiem, niż wśród proletarjatu, żyjącego w gorszych warunkach. Tosamo obserwujemy wśród zwierząt — zwierzęta, które w stanie dzikim zmuszone są prowadzić zaciętą walkę o byt, rozmnażają się obficie, a przy beztroskiem życiu w niewoli wykazują znaczne zmniejszenie zdolności rozrodowej.

Szczególnie dokładnie zjawisko to zbadano w świecie roślinnym. Doświadczenia wykazały, że rośliny, obficie od korzeni odżywiane dają więcej liści niż kwiatów. Dlatego też ogrodnicy, chcąc „pędzić“ piękne rośliny kwiatowe i zmuszać je do obfitego kwitnięcia wsadzają je w małe doniczki, gdzie korzenie skąpe tylko ciągną soki. Tak „na djecie“ trzymana, ale wystawiona na działanie słońca roślina kwitnie bardzo obficie. Można to zaobserwować u azalji i kamelji. Również petunia, wrzos i różne rozchodniki w jałowym, suchym gruncie pokrywają się całe kwieciem. Takie zachowanie się organizmów nie jest bynajmniej nielogicznością natury: istota czująca się zagrożoną w swojem istnieniu, pragnie niejako wydać na świat jak największą ilość potomstwa, z którego — wobec niekorzystnych warunków bytu — tylko znikoma część dojdzie do dojrzałości i będzie mogła dalej pełnić funkcje rozrodcze.

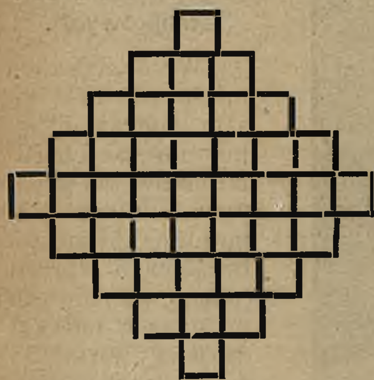
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Karwacki** w O.: W odpowiedzi dla Pana w poprzednim numerze „Roli“ był błąd drukarski, gdyż Detefon kosztuje nie trzydzieści, ale trzydzieści dziewięć złotych. Zresztą dokładna cena jest podana wyraźnie w ogłoszeniach na okładce „Roli“. — **Maryśka z Kamionki:** Nareszcie odezwałaś się! Wierszyk zupełnie dobry, ale przyszedł do nas, gdy numer „Zaduszkowy“ był już na maszynie. Co do przyjazdu, to za taką nagrodę obydwaj z p. Kowalczykiem (oczywiście nie razem) polecielibyśmy na skrzydłach, ale cóż obowiązki nie dozwalają. Może na wiosnę wybiorę się do Czarnej, to i do Kamionki wpadnę. A wtedy... — **Jan Kanty Dzierża** w L. W.: Wierszowane urywki listu zdradzają duży talent poetycki, więc trzeba próbować dalej i pisać. Dobry też jest wierszyk, który przytaczamy poniżej p. t. „Róża“: „Przysłałaś mi różę, lecz na niej są ciernie, i piszesz, że jesteś oddana mi wiernie. Ja w twoje słowa, moje dziewczę, wierzę. Kocham Cię również, jak i Ty mnie szczerze. — Dziwi mnie tylko ta stara zagadka, czemu Twa róża z kolcami... nie gładka?“. — **Józef Serafin** w M.: Wierszyki p. t.: „Jesienią“ i „Jakoś to będzie“ zachowujemy do druku. W tym drugim nie udała się czwarta zwrotka, więc ją skreślimy. „Sen wieśniaka“ byłby dla wielu nie bardzo zrozumiały, gdyż trzebaby było wytłomaczyć, kto to był Kurosz a kto Gamrat, a tłómaczenie to ze zrozumiałych względów jest w „Roli“ niemożliwe. — **„Serce pustyni“:** Utwory, nienadające się do druku, idą wprost do kosza, więc służyć nie możemy. O przedruk powieści niech się Pan zwróci do autora (Wierzbnik Kielecki). — Ogłoszenie o tych rozmiarach kosztowałoby za pierwszy raz 6 zł., następne po 5 zł. — **Bibro Piotr** z M.: Kto przysyła prenumeratę na dłuższy okres, ten ma ją tańszą, my też mamy mniej roboty z tym, który na cały rok prenumeratę przysyła. Między innemi nie potrzebujemy posyłać cztery razy czeków „Roli“ i cztery razy wpisywać go do książki, ale tylko raz. Szarada dobra, metamorfoza nie, gdyż słowo newy nic nie znaczy. — **Florjan Ciebiera** w Rz.: Po upomnieniu się w Administracji „Roli“ nagrody wysyłamy zaraz. — **Jan Śliwa** w R.: Na kalendarz można nadesłać należytość w liście znaczkami. Za obietnicę zjednania dwóch prenumerat. dziękujemy i polecamy się.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Józef Ochalik).



1) Spółgłoska 2) Roślina. 3) Żyjątko morskie. 4) Góry. 5) Szukany wyraz. 6) Przymiotnik. 7) Drzewo. 8) Dokument 9) Samogłoska.

W kratki wstawić litery a środkowy rząd pionowy i poziomy da nazwisko poety polskiego.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Józef G.).

Pierwsza z pierwszą literą drugiego,
Własność rodu szlacheckiego.
Drugiej z trzecią woźnica używa do bicia
Cała służy — do wypicia.

II.

Ułożył Tomasz Korbut).

Najprzód pierwsze i pół drugie
Jest znana roślina,
Koniec drugie całe trzecie
Biblja wspomina,
Całość chętnie spożywamy
Dobrze sporządzony
Pomyśl, czytelniku „Roli“,
Będziesz nagrodzony.

III.

(Ułożył Jan Korzonek).

Pierwsza z trzecią są w klasztorze,
Druga z trzecią: w ważnej porze
Papieże ją wydawali,
Gdy rozkazy ogłaszali.
Całość to roślina znana,
Często przez Ciebie jadana.

3. Układanka.

(Ułożyła Walerja Ciebierowa).

Małgorzata da początek,
Panna Helcia dalszy wątek,
Teklusia da ci środeczek,
Łobzowianka kawałeczek,
Magdusia ładnie spoziera,
Więc da koniec z nią Estera.
Weź od każdej dwie litery,
Trza ich trzy razy po cztery.
Całość lubi panny, wdowy,
A do żartów wciąż gotowy.

4, Zagadki.

(Ułożyła Walerja Ciebierowa).

I.

Gdy część twarzy jest w literze,
Skuje ciało, wolność bierze.

II.

Cztery spółgłoski w jednem słowie,
Bardzo potrzebne przy budowie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przyznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 11 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 43 „Roli“: 1. Trójkąt magiczny: Krasiński, 2. Szarady: I. Bonawentura, II. Klejnoty, III. Wypracowanie. 3. Zagadka: Nil-lin, 4. Tajemnicze bilety: I. Gorzelnik, II. Introligator.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Teofil Burman z K., Henryk Biłka i Bolesław Sommer z M., Zdzisław Sojka z D., Ks. Maciej Suchodolski z T., Jan Kanty Dzieża z L. W., Władysław Mazur z T., Piotr Bibro z M., Helena Zagórska z Sz.

Nagrody otrzymają pp.: Jan Kanty Dzieża z L. W. i Henryk Biłka z M.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Przeoczenie.

Pewnemu pułkownikowi meksykańskiemu polecono załatwić misję urzędową w Europie. Oficer postanowił wyzyskać sposobność i zwiedzić Grecję. Pamiętał jednak o najbliższych, których pozostawił za oceanem. Syn jego otrzymał ze Sparty pocztówkę z takim napisem:

— Oto widok skały, z której Spartanie zrzucali swoje cherlawe dzieci. Ogromnie żałuję, że ciebie tutaj niema. — Ojciec.



Różnica.

U młodej księżnej du Maine zabijano w ten sposób czas, że wyszukiwano różnice pomiędzy rozmaitemi przedmiotami.

— Jaka jest różnica między mną a zegarkiem? — zapytała księżna jednego z gości.

— Zegarek — odpowiedział ów gość — wskazuje godziny, a przy pani zapomina się o nich.



Dzielny chłopak.

— Tatusiu, ja wcale nie krzyczałem u dentysty!

— Dzielny z ciebie chłopak, Kaziku, masz tu złotego.

— Czy bardzo cię bolało?

— Nie bolało, bo dentysty nie było w domu!

Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 października b. r.

Pszenica	25·00—25·50	Słoma długa	6·00—7·00
Żyto .	17·50—18·00	Ziemniaki stoł.	3·75—4·00
Owies . .	16·00—16·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	16·00—16·50		
Fasola biała	20·00—22·00	Mąka żytnia	29·00—29·50
Groch zwyk.	24·00—27·00	Mąka pszen.	51·00—53·00
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby pszen.	9·25—10·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	9·00—9·50
Koniczpastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	13·00—14·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 28 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę lżej wagi	od 1·40 do 1·50

Czytajcie wszyscy!

Najświeższe książki, które sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.

ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wywrasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki",** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) **Alkoholizm i Prostytucja,** obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

DR. K. DREKSLER i DR. WANDERBORNA: Higjeniczno-zapobiegawcze środki ciąży w intymnem życiu kobiety. Zł. 2.40.

WIEDERMANN B.: "Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Biało fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką 2 zł. **„Śluby rybackie",** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto",** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

KABAŁA SERCA, Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, Zł. 1.50.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki do pamiętników i do listów. 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.

KLEINERMAN: Urzędowy poradnik ludowy, wzory podań, odwołań i skarg w sprawach sądowych, podatkowych, wojskowych i t. p. — 1 zł.

CEGIEL: Hodowla królików 40 gr.

MAJEWSKI: Tresura psa pokojowego — 3 zł. 60 gr.

KRAWCZYŃSKI Inżynier: Łowiectwo, przewodnik dla leśników zawodowych i amatorów myśliwych ze 140 ilustracjami, wielka księga zł. 10.

FR. KEHREN Dr med.: „W cztery oczy" szkoła małżeńskiej miłości 19 kolorowych iczarnych rycin — zł. 7.

Wołowski ST. „Magja i Czary". Bibljoteka „Izyda" zł. 2.50.

STAŚKO PAWEŁ. „Sabath Życia" 2 t. w jednej pow. zł. 4.—.
— „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 2.50.
— „W rajskim ogrodzie", powieść . . . . . zł. 1.50.
— „Rumieć Duszy", pow. współczesna . . . . zł. 2.—.
— „Szalona Sielanka" powieść . . . . . . zł. 2.—.
— „Obłędny Śmiech" nowele z wojny . . . . zł. 0.75.
— „Nieśmiertelne Szaleństwo", powieść . . . zł. 2.—.
— „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", powieść . zł. 2.—.
— „Luksowy Grzech", powieść . . . . . . zł. 2.—.

TETMAJER KAZ. „Zatracenie", romans . . . zł. 5.—.
— „Anioł Śmierci", powieść . . . . . . zł. 4.—.

SEUR BENELL „Uczta szyderców", tłum. Mirandola, dramat w 3-ch aktach . . . . zł. 1.20.